Nr. 283. Lwów. — Sobota dnia 8 grudnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne) się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Niepok. Pocz. N. P. M. Jutro: B. 2. Adw. Leokadji. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 48 Zachód „ „ 3 „ 57 | Długość dnia g. 8 m. 9 Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Cała Europa mówi dziś i myśli o Afryce i o panujących w niej polowaniach na niewolników. Minęło już chwilowe zaniepokojenie, wywołane niedyspozycją niemieckiego cesarza; wyszydzono pogłoskę, że ma on początki raka w uchu; zapomniano o despekcie wyrządzonym caratowi przez Persję, bo każdy rozumie, że Petersburg namota sobie na wąs zuchwałość perską, ale ani dziś, ani za rok nawet palcem nie ruszy; przelotnie tylko rzucono okiem na świeże rozporządzenie niemieckie, usuwające z Alzacji i Lotaryngji kilku francuskich oficerów, przybyłych za legalnemi paszportami, bo wszyscy doskonale wiedzą, że przed końcem powszechnej wystawy żaden paryzki gabinet nie odważy się podnosić międzynarodowych „kwestyj“; zatrzymano się na chwilę nad nowym artykułem *Gazety Kolońskiej*, podobno nadesłanym z kancelarji kanclerskiej, o przygotowaniach rosyjskich do „niebywałej w dziejach wojny;“ — i znowu całą uwagę poświęcono Afryce i niewolnictwu.

Wypada więc i nam przedewszystkiem spojrzeć w tę stronę, a o artykule *Gazety Kolońskiej* pomówimy potem.

Z Anglikami źle jest w Suakimie. Tłumy tak zwanych „derwiszów,“ czyli ogromne i fanatyczne zastępy afrykańskich wyznawców proroka, otoczyły to miasto, ujęły je w spiżowy pierścień dział, z których dzień i noc lecą pociski, a tymczasem piechota derwiszów coraz bliżej posuwa się ku miastu i wznosi wciąż nowe a potężne wały. Pod murami tego czerwono-morskiego portu idzie gra *va banque* między wdzierającą się do Afryki europejską cywilizacją a ośmiowiekowymi wyzyskiwaczami „Czarnego Lądu,“ Arabami, fanatycznymi tak, jak byli oni za czasów Omera, który spalił aleksandryjską bibljotekę. Potężny niegdyś muzułmanizm, który roztoczył swe panowanie od Grenady do gór Himalajskich i od Kamieńca do zwrotnika, z biegiem wieków kurczyć się zaczął pod ciosami chrześcijańskiego miecza i w skutek wewnętrznej zgnilizny, która toczyć poczęła jego organizm. Zniknęła w Europie horda Krymska, Złota, Dobrudzka, zniknęli Lipkowie i Saraceni, Turcja pochyliła głowę pod wyrokami *kyzmetu*, ale tam, pod skwarnem niebem Afryki, muzułmanizm zachował swoje władanie, dzieci jego z przybyszów stali się rzeczywistymi panami rozległych krajów, a murzyni poszli w niewolę, stali się „czarnym towarem“ przeznaczonym na wywóz. I tak trwały wieki, aż miecz chrześcijański i w Afryce począł szczerbić rożki półksiężyca. Pierwsi zaczęli Francuzi w Algierze; Abd-el-Kader probował rozbudzić dawny fanatyzm, lecz nie zdołał, poszedł na wygnanie i zmarł. Następnie Anglicy pokazali się w Egipcie, a widok ich czerwonych kurtek obudził płomień nienawiści w muzułmanach. Powstał Arabi-basza, lecz pokonany przez Wolseleya zniknął — jednak iskra jego myśli nie zgasła, przeniknęła ona głęboko w nieznane afrykańskie obszary i stamtąd wyrzuciła ogromne tłumy obrońców półksiężyca. Powstał mahdizm, starł Gordona, wyrzucił Anglików z Górnego Egiptu, Włochów zamknął w Massawie, „czerwone kurtki“ otoczył spiżowym pierścieniem w Suakimie, a jednem cięciem Niemców wyrzucił z Zanzibaru.

Te przewagi półksiężyca nad wdzierającą się do Afryki cywilizacją europejską zatrwożyły tych, co ją nieśli. Zarządzono blokadę zanzibarskich brzegów, z góry uznaną za paliatyw. Do Suakimu posłano jen. Greenfella z 5000 angielskich i egipskich wojsk, ale ten posiłek — to kropla w obec morza derwiszów. „Suakim upadnie!“ — tak głoszą wszystkie wiadomości — „a z nim na długo upadnie sprawa europejskiej cywilizacji w Afryce.“ W angielskim parlamencie raz w sobotę, drugi raz we wtorek ostro zaczepiono gabinet, że mało dba o Suakim i tak go na rzeź odda, jak przed paru laty oddał Chartum. Lecz cóż ten rząd począć może? Rozumie on — jak to rozumie także rząd berliński — że nie może walczyć z całą muzułmańską potęgą w Afryce. Turcja powiada: „Ustąpcie z tego lądu, nie budźcie całego fanatyzmu Arabów, nie zmuszajcie ich do połączenia się i poznania własnej siły, bo ona się za brzegi przeleje.“ Lecz jakże tej rady usłuchać, kiedy w Europie taki panuje „głód ziemi,“ że trzeba nowych kolonij, nowych źródeł bogactwa, nowych punktów do oparcia mocarstwowej potęgi, słowem potrzeba wszystkiego tego, co się pięknie nazywa „niesieniem europejskiej cywilizacji!“

W tej ciężkiej potrzebie wyciągnięto rękę do kardynała Lavigerie, którego akcję z początku uznano za szkodliwą dla mocarstw, choć była pożyteczna dla czystej chrześcijańskiej cywilizacji. Dwa miesiące temu z Berlina i Londynu dano znać kardynałowi, że w Anglji i Niemczech nie pozwolą mu głosić krzyżowej wyprawy na handlarzy niewolników i kardynał zaniechał swej pielgrzymki po stolicach i swoich odczytów, udał się do Rzymu i błagał Papieża o pomoc. Leon XIII wystosował do wszystkich rządów serdeczny i uroczysty memorjał, wzywający mocarstwa do zajęcia się kwestją tak szlachetną. Na razie nic mu nie odpowiedziano, ale kiedy dziś jest tak źle pod Suakimem i kiedy już się przekonano, że blokada zanzibarskich brzegów na nic i kiedy w oddaleniu ujrzano zupełne fiasko, natenczas przypomniano sobie memorjał Papieża i projekt kardynała Lavigerie. „Niech będzie krzyżowa wyprawa — powiedziano sobie — niech filantropowie dadzą pieniędzy, niech ochotnicy idą do Afryki walczyć z Arabami, my — rządy — chętnie użyczymy moralnego poparcia, damy nawet transportowe okręta. Potem przecież nikt inny, tylko my będziemy zbierali plony z posiewu, jaki tam zrobią ochotnicy.“ Więc sir Fergusson oświadczył w angielskiej izbie gmin, że rząd porozumiał się z innemi gabinetami i zaproponował Belgji zwołanie konferencji dla ułożenia środków ku przeprowadzeniu planów kardynała Lavigerie.

Zatem — konferencja! Oto kwestja, zajmująca teraz wszystkie umysły. Ale już się wysunęły rozmaite zawady. Mówią, że Belgja nie zechce wezwać mocarstw na konferencją z obawy, żeby Arabowie przez zemstę nie rzucili się na państwo Kongo, w którem dotąd cicho. Mówią także, że Włochy nie wezmą udziału w konferencji, jako wywołanej przez Papieża, którego p. Crispi nie raczy uznawać za powagę. Stanowczo zaś nie wezmą one udziału w tej konferencji, jeśli prezesem jej będzie przedstawiciel inicjatora tej myśli, to znaczy przedstawiciel Papieża. A z drugiej strony, ponieważ tylko ludy katolickie są zdolne do takiej rycerskiej dobrowolnej akcji, do ofiar z krwi i mienia na rzecz akcji chrześcijańskiej, przeto nie można usunąć Papieża.

Oto są kłopoty i zagadki tej kwestji, zajmującej dziś całą Europę.

Gazeta Kolońska wyliczyła wszystkie zarządzenia rosyjskie, poczynione w ostatnich latach na militarnem polu i powtórzyła jeszcze raz to, co już dawno wiadomo, że carat ogromnie się zbroi, jak gdyby przewidywał wojnę taką, jakiej jeszcze nigdy nie toczył — wojnę na życie lub śmierć. „Teraz — mówi ta *Gazeta* — nietylko car, ale nawet panslawiści okazują usposobienie pokojowe, bo jeszcze Francja nie może być sojusznikiem caratu i sam carat jeszcze nie gotów. Lecz niebawem to się zmieni i wtedy car i panslawiści innym głosem przemówią. Śmiesznem byłoby mniemać, że carat na zawsze zapomni o Bułgarji, on ją tylko chwilowo zostawia w spokoju, ale swego nie daruje, bo nie może. Będzie tedy wojna o Bułgarję, o tę odrobinę bułgarską, do której Niemcom nic. A choć nic im, będą one jednak zaplątane w tę wojnę, bo taka konsekwencja austro-niemieckiego sojuszu. Czyż w imię powszechnego pokoju, na którego utrzymanie wytęża się cały genialny umysł Bismarka, nie powinna Austrja pogodzić się z Rosją co do Bułgarji!“

Tak woła nadreńska *Gazeta*. Sprobujmy odrobinę zmienić treść jej piosnki. Będziemy mieli straszną wojnę, bo Francja nie zapomni Alzacji i Lotaryngji, do których Austrji nic. A jednak Austrja będzie do tej wplątana, bo tak każe konsekwencja austro-niemieckiego sojuszu. Czyż w imię pokoju Prusy nie powinny oddać Francji tego, co jej zabrały!... Innej odpowiedzi nie warto dawać, bo przecież tyle już razy udowodniono, że Austrja nie ma prawa dawać komuś Bułgarji, lub jej nie dawać.

W artykule naszym z 20 czerwca b. r. stającym przeciw nieograniczonej porękce członków w stowarzyszeniach udziałowych, powołaliśmy się na wiele znaczący objaw, który przemawia za tem. Owóż wskazaliśmy, iż potrzebę tej reformy, t. j. przemiany poręki z nieograniczonej na ograniczoną odczuwa już, chociaż może nieświadomie, całe społeczeństwo.

Na świadectwo tego wykazaliśmy fakt, iż w ostatnich latach czterech z nowo założonych stowarzyszeń nie cała jedna trzecia część przyjęła porękę nieograniczoną, zaś dwie trzecie zawiązały się na podstawie poręki ograniczonej, nie idącej do wyższej odpowiedzialności, jak pięciokrotna wysokość deklarowanego udziału.

Tego nie bywało dawniej. Z razu inaczej przedstawiał się stosunek stowarzyszeń z ograniczoną i nieograniczoną porękę i to zawsze na korzyść tych ostatnich.

O tem pouczają najlepiej cyfry świeżo założonych stowarzyszeń od r. 1875 — więc za ostatnich lat trzynaście.

Z końcem r. 1874 kraj nasz posiadał stowarzyszeń zarejestrowanych tylko 63, z nich na poręce nieograniczonej 43, na ograniczonej 20.

Przypatrzmy się, jak one dotąd wzrastają:

		nieogr.		ogran.
w r. 1875	przybywa	12	—	1
„ „ 1876	„	8	—	5
„ „ 1877	„	5	—	1
„ „ 1878	„	12	—	0
„ „ 1879	„	9	—	3
„ „ 1880	„	5	—	1
„ „ 1881	„	15	—	24
„ „ 1882	„	10	—	9
„ „ 1883	„	12	—	28
„ „ 1884	„	3	—	10
„ „ 1885	„	00	—	15
„ „ 1886	„	2	—	3
„ „ 1887	„	00	—	7

Od roku zatem 1881 wzrost stowarzyszeń z ograniczoną poręką stale przewyższa już wzrost stowarzyszeń z nieograniczoną odpowiedzialnością, a w skutek tego z końcem r. 1887 mamy już w Galicji stowarzyszeń:

na nieograniczonej poręce . 115
„ ograniczonej „ . 127

Zmiana ta nie dzieje się raptownie lecz przejawia się stale od r. 1881, więc — jeśli się nie mylimy — z chwilą kiedy dyrekcja upadłego Towarzystwa kredytowego siada na ławie oskarżonych w lwowskim sądzie karnym, cały kraj przychodzi do świadomości fatalnych skutków nieograniczonej poręki a kilkanaście tysięcy członków upadłego Towarzystwa poczyna już mieć przedsmak gorzkich następstw tej odpowiedzialności.

Równocześnie szał zakładania coraz nowych stowarzyszeń dochodzi do kulminacyjnego punktu. Sekretarz Związku z zapałem propaguje ideę stowarzyszeń. Jak rok długi jeździ w tym celu od miasteczka do miasteczka, werbuje ochotników, na gwałt przyciąga powiatowe powagi, aby stawały na czele świeżych towarzystw. Około tych posesjonatów, których odpowiedzialność jedynie warta czegoś, wiążą się ludzie nie dający żadnej materjalnej rękojmi, ale przystępujący li na to, aby co prędzej zaciągnąć pożyczkę. Co żywo kształtuje się nowo narodzone stowarzyszenie, wybiera się dla okrasy dobrą firmę na przewodniczącego Rady nadzorczej, dobiera się dyrekcję z głodnych chleba, a znających istotę stowarzyszeń i wymogi ich zaledwie ze słychu lub z płytkiej informacji p. sekretarza, protokołuje się pośpiesznie statut — i nuż w drogę za złotem runem.

Udają się więc do poczciwej asekuracji krakowskiej, do lwowskiej kasy oszczędności, zresztą do kas prowincjonalnych. Tam bije się nie tyle na rękojmię nieograniczonej poręki — bo się czuje, że ona nie wiele warta, lecz przedstawia się weksel akceptowany przez prezesa Rady nadzorczej, człowieka, który ma majątek i nim może dać pożyczającej instytucji pożądaną rękojmię.

Zdobyło się przeto pieniądze i w lot rozpożyczono je częścią między pp. radnych, częścią członkom wpływowym.

Cel zatem osiągnięto i odtąd wlecze się dalej żywot, łatając dziurą dziurę, łapiąc drobne oszczędności niższych warstw społeczeństwa na wędkę wysokich prowizyj i pchając z roku na rok, aby jeno dla pewnego, bliższego kółka utrzymać zanikające co chwila źródła taniego kredytu. Ale nie jest to wcale ten kredyt produktywny, który jak rosa pokrzepia ekonomiczne życie kraju — przeciwnie to kredyt spożywczy, kredyt ułatwiający życie nad stan, coraz więcej rozpleniający się u nas, a umożliwiający zaspokojenie zachcianek zbędnych i bez wątpienia w braku kredytu mogących pozostać w krainie ideałów.

Ot i powszednia historja wielu prowincjonalnych stowarzyszeń.

Lecz co roku wzmaga się ich liczba, rośnie liczba członków i już drobne te „banczki ludowe“ poczynają zadzierać głowę i marzy się im pod godłem jednego z lwowskich towarzystw, chorującego na manię wielkości, o szeroko zakreślonych planach finansowych i centralnym banku ludowym — *bo l'appetit vient en mangeant.*

Wtem pada pierwszy strzał alarmu, po nim drugi i dziesiąty, padają na bruk lwowski stowarzyszenia po stowarzyszeniach. Oczy otwierają się społeczeństwu. Poczyna odczuwać grozę położenia, zaczyna się cofać. Wiele towarzystw przemienia porękę, nowe biorą ją już ograniczoną — i o dziwo praktyka wskazuje, że owa sławiona teorja o nieograniczonej odpowiedzialności, która to jedynie miała mieć siłę cudotwórczą zdobywania kredytu, jest zbędną. Mimo nawoływań szowinistów „zalickowych“ ludzie rozsądniejsi widzą, że i bez nieograniczonej poręki można mieć umiarkowany kredyt w poważnych instytucjach, jeśli dają odpowiednią rękojmię ludzie stojący na czele stowarzyszenia, a solidność obrotów przemawia za solidnością jego.

Ten moment z ekonomicznego życia kraju podchwyciliśmy. A że znów świeże nasunęły się liczne dowody tego, jak nie godzi się igrać z ogniem, głos powszechnej opinji ujęliśmy w konkretną formę i jako najpożądańszą zmianę w ustroju stowarzyszeń udziałowych postawiliśmy zmianę poręki.

Propozycja nasza wywołała odpowiedź urzędowego organu stowarzyszeń związkowych. Mimo zarzutu, zrobionego nam, iż „trybem kancelaryjnym, niezgłębiwszy dostatecznie istotnych potrzeb stowarzyszeń udziałowych, rzucamy od zielonego stolika teorji niebezpieczny w praktyce wniosek o zmianie poręki“ — mimo to przyznaje dziś „Związek“, że skoro idea stowarzyszeń już dostatecznie okrzepła i wzmocniła się w kraju, niebyłoby zdrożnem wycofać się z poręki nieograniczonej, lecz dla 130 *) stowarzyszeń istniejących na tej podstawie, przemiana byłaby zbyt trudną, a nagła i pośpieszna byłaby nawet dla ich bytu niebezpieczną. Odtąd minęło ledwie trzy miesiące, a już liczba stowarzyszeń o nieograniczonej poręce zmalała znów o kilka, a wiele z nich nosi się już z projektem takiej zmiany w najbliższej przyszłości.

Próżne więc upominania Wydziału Związku, iż z przemianą poręki można zwlekać, bo silniejszym jest instynkt zachowawczy społeczeństwa, a ono przesądziło już tę sprawę. Za zgodą Wydziału lub bez niej, pójdą w tym kierunku stowarzyszenia, a gdzie zarządy, z właściwej nam opieszałości, ulękną się trudności manipulacyjnych, nieodłącznie związanych z taką przemianą, i nie pośpieszą iść za głosem stowarzyszonych, tam szerzyć się będzie w szeregach członków ucikinierstwo, i jako szczury z gorejącego okrętu uciekać będą ci członkowie, którzy nieograniczoną poręką hazardują swoje mienie.

Toż lepiej byłoby, aby Wydział Związku, nie próbując płynąć przeciw fali, ujął ten ruch w swoje ręce, ułatwił i unormował jego przeprowadzenie i zanim zostaną wprowadzone w wykonanie inne reformy w ustroju stowarzyszeń, które wyliczyliśmy w wczorajszym artykule, zabezpieczył stowarzyszonych od możebnych szkód, przygarnął do stowarzyszeń zamożniejsze warstwy społeczeństwa, wzmocnił przez to kapitał inteligencji w towarzystwach prowincjonalnych — a wreszcie na wypadek wszelakich przygód postawił zaporę przed klęskami, mogącemi nawiedzić społeczeństwo z przyczyny nieograniczonej poręki.

Czy Wydział Związku spełni ten obowiązek nie wiemy, lecz wiemy, że my spełniliśmy na nas ciężący.

*) Związek w nrze 13 w artykule „Odpowiedź *Przeglądowi*“ podaje liczbę stowarzyszeń z nieograniczoną poręką na 130. Omylił się jednak szanowny autor, bo już z końcem roku zeszłego było ich tylko 127, a obecnie jest ich 124.

Korespondencje.

Wilno 28 listopada.

Biednemu zawsze wiatr w oczy. Nam już nie wiatr, ale orkan. W zeszłą sobotę przeszedł on nad naszem miastem i szkód zrobił na krocie tysięcy. Wśród dnia ciemno się zrobiło jak w nocy od czarnej chmury pędzącej z północy. Wstał wicher, huk i łomot taki, jak gdyby tuż obok morza szalało, a krocie dział ryczało w około miasta. Leży ono w kotlinie, więc mniej mu się dostało od przedmieść, rozrzuconych po górach. Na przedmieściu Popławach, gdzie domy drewniane, ledwo może dziesiąty został na miejscu, resztę formalnie zmuchnęło z ziemi. Z dworca kolejowego, co za Ostrą Bramą zerwało dach żelazny z całem rusztowaniem i niosło go wysoko nad całem miastem, obracając w powietrzu jak skrawkiem papieru, a rzuciło daleko na polach za Wilją. Koło Ostrej Bramy stoją dwie bardzo stare świątynie, dziś prawosławne klasztory, jeden św. Ducha, drugi nazywa się po rosyjsku Trech Śwititielej. Z obu tych cerkwi krzyże z łańcuszkami i kopułkami złoconemi zerwało i na żydowską dzielnicę zaniosło. Dachówki jakoby deszcz padały na ulice — cały bruk był niemi pokryty, a teraz domy stoją prawie bez dachu, z pobitemi szybami, wyrwanemi oknami i szyldami pokręconemi, wiszącemi gdzieś na jednem gwoździu — a wszystko to daje miastu taki pozór, jak żeby było po kanonadzie. Szkody, jakem rzekł, są ogromne, ale najbardziej żal nam lasu na Ponarskich górach, zwanego od niepamiętnych, bo jeszcze bałwochwalczych czasów „Świętym Gajem“. Tam bożek litewski Dewajtis mieszkał, a myśmy jak relikwiję czcili tę pamiątkę zamierzchłej przeszłości, boć z niej nić życa snujemy. Nigdy siekiera nie tknęła świętych dębów, aż oto przyszedł ten orkan i powyrywał je z korzeniami. Nietylko ten Gaj znikł. Na Antokolskich górach zżęło las odwieczny jak sierpem, ale stojącemu w tej puszczy kościołowi św. św. Piotra i Pawła nic się nie stało. — Ludzi poginęło mało, lecz pokaleczonymi szpitale są zapełnione.

Mówią, że nas ten orkan tylko swym skrzydłem zaczepił, w innych zaś w miejscach, jak w Wilejce, Święcianach, spustoszenie w ludziach i rzeczach poczynił przerażające.

U was podobno dotkniętym takiem nieszczęściem wszyscy śpieszą z pomocą: Monarcha pierwszy, za nim państwo, kraj, miasta sąsiednie, powiaty i prywatni ludzie. U nas inaczej. Pomocy z nikąd, a policja, magistrat, cała administracja napędzają, aby corychlej naprawiać szkody. Cena materjałów tak podskoczyła, że nie można się dokupić. Tysiąc dachówek zwykle kosztuje 25 rubli, teraz są po 68, ale już ich zabrakło, więc tarcicami czasowe robimy pokrycie, a te

---

69.

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Było to po południu jednego z tych pięknych dni wiosennych. Baron Rawen siedział przy biórku, zajęty przeglądaniem swoich papierów. Testament miał już zrobiony oddawna, ale znalazło się jeszcze niejedno do uporządkowania pomiędzy paperami. Pułkownik Wilten ofiarował mu swoje usługi z całą gotowością. Jakkolwiek skoligacenie się z rodziną byłego gubernatora nie było mu już teraz pożądanem, to jednak zimny, przymuszony stosunek, jaki zapanował pomiędzy nimi od czasu owej ostatniej rozmowy, ciężył pułkownikowi, który chciwie teraz pochwycił sposobność oddania Rawenowi przysługi. Przyrzekł mu zatem, że wszystko potrzebne załatwi i sam mu przyniesie bliższe szczegóły spotkania, które zostało wyznaczone na rano dnia następnego.

Rawen skończył pisać list i adresował go teraz „Doktor Rudolf Brunnow“. Chmurne jego czoło zasępiło się jeszcze więcej i pofałdowało głębokiemi zmarszczkami, gdy pewnem, śmiałem pociągnięciem rzucał na papier nazwisko dawnego przyjaciela.

— Tego ci nie mogę oszczędzić, Rudolfie — rzekł głucho. — Będziesz musiał do końca życia pamiętać tę nieszczęsną chwilę, ale na to nie ma rady!

Położył list na biórku i znowu ujął za pióro, które tym razem jednak odmówiło mu posłuszeństwa. Minęło chwil parę zanim kilka słów napisał, potem zatrzymał się nagle, rozpoczął nanowo, znów utkwił na miejscu, i przedarł wreszcie kartkę.

I pocóż ją żegnać? wszak list ten mógł się stać tylko wiecznym wyrzutem dla tej, dla której był przeznaczony!

Rawen rzucił pióro i oparł głowę na ręku. Nie napróżno z trwogą w tę chwilę spoglądał, w której jedynie w życiu jego uczucie, drwiąc sobie z rozumu i woli, dumnego olbrzyma, upomni się o swe prawa. W ostatnich kilku godzinach udało mu się zawładnąć sobą i twarzą kłamać obojętność i spokój, podczas gdy duszę jego szarpnęła bez litości wściekła nienawiść, ból i uczucie głęboko zranionej dumy. Zwykła jego skrupulatna punktualność w interesach nie zawiodła go, dopóki mu była potrzebną; teraz wszystko już było w porządku, wszystko skończone, to jedno tylko wybuchło w tej chwili w głębi serca jego, wstrząsało nim jak szalonym, miotał się wściekle bezsilny w tej walce z samym sobą, z uczuciem, które w sobie wypieścił, które miało stać się szczęściem i ozdobą jego życia, a dziś było mu tylko kulą u nogi, zatruwało mu tych kilka godzin, ostatnich może w życiu.

Dręczyły go myśli okropne, bo też i natura Rawena nie była z tych, które zapomnieć potrafią i przebaczyć tam, gdzie się czują zdradzone w najświętszych swoich uczuciach. Własna jego żelazna wola zadecydowała o rozłączeniu i wysłała Gabrjelę od siebie; nie żałował dziś tego. Albo — albo było jego przysłowiem i prawidłem życia całego, to też i ukochaną chciał albo posiadać sam, niepodzielnie, chciał by mu całą swoję istotę oddała, albo utracić ją na zawsze. Utracił ją więc, utracił ją przez tego, który miał najpotężniejsze prawo za sobą: prawo młodości i pierwszego, świeżego, nietkniętego jeszcze uczucia. Bo nie wątpił baron ani na chwilę, że Winterfeld nie omieszkał skorzystać z pobytu Gabrjeli w stolicy. Despotyczny opiekun, który tak długo stał pomiędzy nimi, który rozerwał nielitościwie dwa dla siebie bijące serca, przestał im już zawadzać, dał im wolność zupełną; mogli być znowu razem, kochać się znowu, a jego, tyrana, nienawidzieć duszą całą.

Znał aż nadto dobrze słabość baronowej dla córki, i przewidywał, że niepowstrzymywana już obawą szwagra, nie będzie miała odwagi opierać się dłużej łzom i prośbom Gabrjeli. Zresztą i Winterfeld jednem silnem uderzeniem obalił dzielące ich przeszkody materjalne. W życiu jego nastąpił zwrot stanowczy, a niespodziewany. Stał teraz u progu świetnej karjery, która mu obok stanowiska miała i szczęście życia całego zapewnić. Wszystko szło zatem po myśli młodej pary, szlakiem dawno ubitym i zapisanym w księdze przeznaczenia, której jego szalona namiętność napróżno starała się pokrzyżować. Tak, szalona! bo i jakże mógł przypuszczać, że istota taka jak Gabrjela, tę jego namiętność będzie w stanie zrozumieć, ocenić, odwzajemnić?

Łechtało to wielce jej próżność i miłość własną, o głębszem jednak uczuciu nie było mowy. W chwili stanowczej dziewczę kwitnące życiem i młodością, wyciągnęło ręce ku temu, który jej nawzajem młodość i szczęście obiecywał!

I Rawen widział przed sobą jasny, promieniejący szczęściem i nadzieją obraz jasnowłosej czarodziejki, w czarnem jej oku czytał miłość głęboką bez granic, taką, jaką chciał, by go ukochała istota przezeń wybrana; koralowe usta otwierały się do cichego, tkliwego pocałunku, szeptały drżące „kocham“.

Rzucił się jak w gorączce, bo też obok niej stanęła postać tego drugiego, nienawistnego mu, który przychodził przypomnieć mu, że nie dla niego bije młode serce w tem białem łonie dziewiczem, nie dla niego to drżące słowo miłości... Głuchy jęk wydarł mu się z piersi, zakrył dłonią oczy, a obraz rozprysnął się we mgle, zostawiając go samego na pastwę czarnej gordzinie.

Piękny lecz krótki dzień jesienny zbliżał się ku końcowi; słońce miało się już ku zachodowi, a promienie jego, żegnając ziemię, chciały osobne jeszcze zanieść pożegnanie temu, który ich może więcej nie będzie oglądał. Jasna, złocista struga światła spłynęła z po za ciemnych firanek, i napełniła pokój cały olśniewającym blaskiem. Rawen przymknął oczy. Podobnie jak teraz w tym ciemnym, surowym przybytku myśli i pracy, tak niegdyś i jemu uśmiechnął się jasny promień słońca, otoczył go światłością, rozgrzał zimne dotychczas serce, poruszył w niem nieznaną dotychczas strunę, wskazał mu przyszłość promienną, utkaną z szczęścia i miłości... a potem zgasł, zniknął na zawsze, zostawiając go w ciemnościach, samotnym, opuszczonym. Na próżno chciał stłumić w sobie wspomnienie przeszłości; myśl jego mknęła do Gabrjeli, wszystko mu ją przypominało. Zerwał z przeszłością, zerwał ze światem i z życiem, a jednak dzika tęsknota za jedyną istotą, którą ukochał w życiu, przykuwała go jeszcze do tego świata. Ciężkie, głębokie westchnienie podniosło pierś jego, i skonało w głuchym jęku boleści. Sam był, sam, nic go już teraz nie krępowało; mógł precz cisnąć od siebie maskę spokoju, którą dłużej utrzymać przechodziło siły człowieka; nie miał nikogo przy sobie, nikogo; nie potrzebował już dłużej uśmiechać się twarzą, gdy serce mu z bolu pękało. Przycisnął rękę do silnie pukającej skroni, i poddał się czarnym myślom, które go opanowały.

Minęła długa, ciężka chwila; gdyby chwil takich więcej w życiu, życie stałoby się czyścem na ziemi; w tem drzwi ktoś uchylił ostrożnie i również cicho zamknął ich za sobą. Rawen nie słyszał lekkiego skrzypnięcia, nie ruszył się z miejsca, aż gdy go szelest sukni kobiecej zbudził z odrętwienia. Oglądnął się i zadrżał; okrzyk zdziwienia zamarł mu na ustach, nie zdolny słowa wymówić, patrzył osłupiałym wzrokiem w zjawisko.

Wreszcie przetarł oczy, jak gdyby chcąc się przekonać, że to nie złudne widzenie jego wyobraźni.

Lecz nie.

Oblana purpurowem światłem zachodzącego słońca stała przed nim Gabrjela skąpana w strudze złocistych promieni, tak nieruchoma, jak gdyby była rzeczywiście marzeniem tylko, zjawiskiem, które gorąca, namiętna tęsknota wywołała zaklęciem czarodziejskiem, a które się w tej samej chwili we mgle rozpłynąć miało.

Rawen podniósł się z miejsca.

— To ty, ty? — rzekł wreszcie bez tchu — myślałem żeś ztąd daleko.

— Opuściłam stolicę dziś rano — odparło dziewczę cichym szeptem. Przyjechałam w tej chwili. Powiedziano mi, że jesteś tutaj... sam...

(C. d. n.)

tarcice w takiej cenie, jak chyba złoto. Nikt cen nie reguluje, więc żydkowie robią interes po prostu bezbożny.

Tymczasem nasi „diejatele" gorąco zajmują się czem innem, o własnej skórze myślą, bo jest pogłoska, że, jak w Kijowie, i tu zniosą jeneralne gubernatorstwo. Więc wielkooki strach ogarnął niezliczone mnóstwo urzędników jenerał-gubernatorskich: a cóż się z nimi stanie, z nimi, którzy tak się zasłużyli sprawie „obrusienia", to znaczy zniszczenia nas obyczajem tatarskim? Po toż do wygód i bezprawi nawykli, żeby na starość korę gryźli gdzieś na małych posadach w głębi caratu? Więc w petersburskich dziennikach dzień w dzień dowodzą, że po zniesieniu jeneralnego gubernatorstwa znów się Litwa „opolaczy", to znaczy: polską się stanie. Tu właśnie dowodnie się okazało, że cała prasa rosyjska jest w rękach biurokracji, bo tylko jeden jedyny dziennik, *Grażdanin*, chwali zamiar zniesienia jeneralnego gubernatorstwa, a przytem tak mówi o rezultatach 25-cio letniej walki z nami:

„Wszyscy właściciele ziemscy narodowości polskiej, otoczeni sztabem zuchwałych szlachetek, chytrych księży i przebiegłych żydów, nietylko nic nie stracili z poprzedniej siły, ale jeszcze spotężnieli. Oświata ludowa, prowadzona z razu w duchu rosyjskim, powoli się wykoleiła. Liczba rosyjskich właścicieli ziemi prawie się nie zwiększyła. Jeden jedyny Rosjan, który w zakupionych dobrach na Litwie osiadł i gospodarzyć zaczął — spolszczył się. Żydowstwo wzrosło dziesięciokrotnie. Podniecany drobnemi szykanami polonizm, wierny swemu charakterowi, złożonemu z ducha samowoli, krnąbrności, zamiłowania w intrygach i z dążności separatystycznych, rozporządza teraz większą siłą, aniżeli za rządów genialnego Murawjewa. Wreszcie ziemianie, nawet rosyjscy, znaleźli się w zależności od niezmiernie pięknych, naszych rodzimych, wymyślonych przez liberałów, instytucyj włościańskich, których godłem było i jest gwałcenie wszelkich zasadniczych praw własności."

Odrzućcie z tego to, co *Grażdaninowi* podyktowała nienawiść do polskości, a zostanie złota i gorzka prawda o diejatielskich rządach. To też tak kończy *Grażdanin* dużemi literami: „Kierunek administracji w kraju Zachodnim (tj. na Litwie) zyskał w całej Rosji tak nieprzychylną opinję, że porządni Rosjanie służyć tam nie chcą."

Za taką prawdę można *Grażdaninowi* darować jego szkalowania, których nam nie skąpi.

Kończący się rok 1888 pod względem urodzajów do średnio pomyślnych zaliczonym być może. Nie poskąpił chleba rolnikom, a chociaż nie dał go do zbytku, dostatecznie jednak do zaspokojenia niewygórowanych potrzeb domowych. Ale jedynym chlebem człowiek nakarmić się nie może, potrzebuje wymiany jego na inne produkta. Tymczasem wymiana zboża na brzęczącą lub szeleszczącą monetę postępuje nader trudno. Plony zapełniające gumna i stodoły zrealizować się nie dają z powodu fatalnie niskich cen, oraz zupełnego zastoju w handlu zbożowym, a potrzeba grosza dotkliwie daje się czuć rolnikom po wydatkach letnich, wobec nieopłaconej czerwcowej a nadchodzącej grudniowej raty bankowej.

Długa, nader długa lista majątków, które za tę nie kuratność mają być znowu wystawione na sprzedaż przez wileński Bank ziemski, świadczy wymownie o finansowej sytuacji ziemiaństwa. Pomimo ogólnego narzekania na ciężar pożyczki bankowej, oraz na spadający wciąż kurs listów zastawnych wileńskich, liczba ziemian zaciągających tę pożyczkę wzrasta niezmiernie.

W roku ubiegłym z jednej tylko gubernji wileńskiej zażądało pożyczki 240 osób na zastaw 137.754 dziesięcin ziemi. Ogólna suma pożyczki, udzielonej na to przez Bank, wynosi 2,644 900 rs, Właściwa zaś suma szacunkowa 4,754.215 rs. — Najwyższa cena szacunkowa dziesięciny ziemi wynosiła 125 rs. 80 kop., średnia 30 rs 12 kop.. a najniższa 8 rs.

Pomimo energicznych prześladowań ze strony akcyzowego nadzoru, pokątne gorzelnictwo kwitnie w całej sile w gub wileńskiej, słynnej zresztą z tego na całą Rosję. Tu bowiem jest główne siedlisko zła, które w żadnej innej gubernji nie występuje w takim stopniu i w takiej sile. Wszystkie warunki miejscowe, geograficzne, etnograficzne i topograficzne sprzyjają jego rozwojowi. W ciągu ostatniego lat dziesiątka zrobiło ono ogromne postępy. Zrazu w ręku tchórzliwych żydków, gnieździło się ono w miejscach niedostępnych i nie przedstawiało poważnej konkurencji. Dziś jednak, gdy włościanie żywy w niem udział brać poczęli, zwarłszy się w jednę ligę z żydowstwem, występować ono poczęło silniej i zuchwalej. Liczba tajnych gorzelni wzrasta ciągle, a szukać je trzeba już nie po lasach i błotach, jak dawniej, lecz po wsiach, zaściankach i osadach szlacheckich. W niektórych wsiach każda chata ma przygotowany zacier, który kolejno wędrowny majster gorzelniany, wyznania mojżeszowego, przerabia na wódkę. Chłopi, nie mając nigdy dostatecznej ilości zimowego karmu dla bydła, gonią niemal więcej za brahą niż za wódką. W roku ubiegłym wykryto przeszło 30 tajnych gorzelni, w bieżącym zaś już około 20. Niejednokrotnie, pomimo odkrycia, tajni fabrykanci uchodzili bezkarnie, gdyż przemocą i zbrojną nieraz siłą, odparłszy urzędników i policję, niszczyli następnie wszystkie aparata i zacierali ślady. Kilka krwawych bójek, śmierci i obrażeń urzędników notuje już kronika akcyzowa z ostatnich lat paru. W roku bieżącym były już trzy wypadki, w których tłum uzbrojonych włościan, podżeganych przez żydów, rzucał się na przybyłych urzędników. Ostatni a najświeższy, miał miejsce w folwarku Dwojaki, w gminie helwańskiej, gdzie właściciel, Skibicki, bawił się fabrykacją gorzałki. Gdy przybyli urzędnicy, spotkało ich kilkunastu zbrojnych ludzi, grożąc zrazu kijami i siekierami, następnie zaś bronią palną. Gdy akcyznicy w obec tej siły cofać się i o ucieczce myśleć poczęli, posłano za nimi kilka strzałów, które na szczęście, dzięki ciemnej nocy, chybiły.

Śledztwo wyciśnie z całej tej gminy życie i majątek, — to już wedle zwyczaju, czy systemu.

Wiedeń 3 grudnia.

(?) Posyłam wam dokładne streszczenie obszernej rozmowy z jedną z pierwszych osobistości we Francji, należącą do stronnictwa konserwatywnego, która dzisiaj przez Wiedeń przejeżdżała.

„Ktokolwiek choć trochę ma stosunki we Francji — mówiła mi ta osoba — uznać to musi za niewątpliwe, że w ciągu roku 1889 nastąpi koniec republiki. W tej chwili Francja jeszcze — gdy nic innego w dodatnich kształtach nie występuje, to jest gdy żadne antirepublikańskie stronnictwo jeszcze bezpośredniej akcji nie rozwinęło — obstaje przy etykiecie, przy szyldzie republiki, lecz republikanów cały naród już nie chce. Wszystkie republikańskie odcienia już się zużyły i zohydziły w oczach narodu, wszyscy przewódzcy ich i rząd dzisiejszy są przeświadczeni, że się stali niemożliwymi, że nie mają zgoła ziemi pod nogami. Każdy dzień, każdy fakt o tem przekonywa. Boulanger oparł się na tym fakcie i to go wyniosło. W jaki sposób przemiana się dokona, trudno określić na pewno, ale nie ma podstawy do przypuszczenia, iżby się wytworzyła sytuacja niebezpieczna, krwawa. Może przyjść do zamieszek, do chwilowych rozruchów w Paryżu, ale cała przemiana nie będzie przewrotem, nie zaburzy Francji na wewnątrz, ani nie zaawanturuje na zewnątrz. Prawdopodobnie przyjdzie do wyborów, czy to do izb, czy do konstytuanty, zdaje się, że odbędzie się to przed wystawą, gdyż niepodobna, żeby wystawa powiodła się, jeżeliby trwała anarchja, niemoc i zupełna niepewność dzisiejsza. Z wyborów wyjdzie zdaje się znaczna większość konserwatywna, a skutkiem bezpośrednim tego będzie, że Boulanger powołanym zostanie do objęcia naczelnej władzy: czy prezydentury, czy prezesostwa rządu władającego bez prezydenta, to już na jedno wychodzi. Boulanger podnosi sztandar republiki, lecz zwalcza wszystkie doktryny i formy polityczne, które głoszą republikanie. Dlatego też oprócz bałamutnej, frazesowej, zgoła niepolitycznej ligi patrjotów, wszyscy republikanie stoją przeciw Boulangerowi, a za nim lud i konserwatyści wszelkich odcieni, jako za tym, który chce obalić i obali dzisiejszy nieporządek. Za pomocą ludu Boulanger wypłynąć nie może; rewolucja wydaje się niemożliwą, gdyż wojsko jest karne, władze posłuszne; masy, ulica może wywierać, w danym razie nawet znaczny nacisk pośrednio na chwilową władzę, na Izby; lecz właściwe dojście do władzy Boulangera może się odbyć tylko w warunkach mniej lub więcej ścisłej legalności, a zatem za pomocą wybranej większości konserwatywnej. Politycznie zatem tylko konserwatyści mogą Boulangera wynieść i są do tego gotowi, nie dbając o przywiązany do niego ogon Rochefortów *et consortes*.

Jeżeli więc Boulanger wypłynie, to tylko na barkach konserwatystów; ta zaś okoliczność warunkować musi następnie całe jego dalsze zachowanie się. Na tym punkcie przemian zatrzymać się musi na razie myśl przewidująca — a to dla tego, że owa większość konserwatywna składa się z dwóch żywiołów nie dających się pogodzić, z bonapartystów i monarchistów. Epizod Boulangera jest nieodzowny właśnie wskutek różnolitości konserwatystów. Wszyscy oni tylko na niego się zgadzają, na nic więcej. Lecz gdyby Boulanger zechciał potem pozbyć się konserwatystów i korzystając z zasadniczego między nimi rozdziału, pociągnąć Francję na jakieś niepewne, awanturnicze, w ogóle zgubne drogi, runąłby w tej chwili, gdyż wszyscy konserwatyści od razu by go opuścili, skończyłby tak mizernie jak tuziny rządów trzeciej republiki. W genezie epizodu Boulangera leży dla konserwatystów zupełna gwarancja, że bądź co bądź, choćby potem wbrew Boulangerowi, z republiką anarchiczną się skończyło i co innego nastąpić musi. Dla tego to i hr. Paryża wiedział co czyni polecając popieranie Boulangera. Osoba jego małą gra rolę, ale stało się, że cała sytuacja o niego się opiera, fala płynie, ale jego niesie na czele i na wierzchu. Jeszcze jedno. Nikt we Francji nie chce wojny, można przeto oczekiwać, że cała przemiana odbędzie się bez wywołania zewnętrznych komplikacyj. Boulanger będzie nawet Niemcom czynił wszelkie awanse, byle starcia uniknąć. Francja Niemiec nie zaczepi, lecz nie można wiedzieć co o tem wszystkiem sądzi ks. Bismark, czy on chce pokoju i czy Boulangerowi dowierza, lub też czy dojście do władzy Boulangera uzna za groźny fakt i za wyborny pretekst, żeby zażądać od Francji jakichś niemożebnych gwarancyj pokoju, a gdy ich nie otrzyma rzucić się na nią, żeby jej nie pozwolić odrodzić się. W takim razie musiałoby przyjść do wojny a co wojna przyniesie nigdy nikt nie przewidzi; odbyłaby się wszelako wojna pod znamieniem większości konserwatywnej, republiki nie mogłaby wzmocnić, przeciwnie koniec jej tylkoby przyśpieszyła. Przyśpieszenie to byłoby jednak niebezpiecznem dla Francji, więc patrjoci, konserwatyści wolą, aby się odbyły przemiany wyłącznie wewnętrzne, bez komplikacyj na zewnątrz.

Mały Fejleton.

Rękawiczka.

Niech nikogo nie straszy domysł, że to może nowa gawęda na temat pięknego poematu Szyllera o rycerzu, co to nieustraszony zszedł na arenę cyrku, ażeby z paszczy lwa wyratować rękawiczkę, a potem rzucić ją w twarz płochej piękności, która o to prosiła.

Nie, tym razem będzie mowa o rękawiczce znacznie świeższego kroju, lecz zanim powiemy o jakiej, wypada poprosić czytelnika o przebaczenie za jeden, co prawda, niecięzki grzech.

Jesteśmy zupełnymi ignorantami w językach skandynawskich. Trzy narody północno-zachodniej Europy są nam dobrze znane z dziejów ogólnych i naszych, gdzie nieraz wielką odgrywały rolę, a ostatniemi czasy i z literatury, którą wzbogaciły niejednem dziełem potężnego natchnienia. Znalazły one potężnego rzecznika w Brandesie; przez niego dowiedział się świat ciekawych rzeczy o Izajaszu Tegnerze, Paludanie, Müllerze, Kierkequardzie, Andersenie, Björnsterne-Björnsonie i oto nawet najmłodsi mieszkańcy tego zimnego parnasu, jak Ibsen i Kieland, interesują nas i niekiedy zachwycają.

Ale, niestety, dopiero wówczas, gdy ich dzieła przybiorą postać... niemiecką. Jesteśmy tedy na łasce przekładów i dopiero z chwilą, gdy te się ukażą, możemy popatrzeć z bliska na wytwór skandynawskiego genjuszu.

Tak właśnie dzieje się i z „Rękawiczką". Jest to jeden z najnowszych dramatów Björnsona, norwegczyka, poety głośnego talentem i pełnego idealistycznej energji. Podejmuje on wraz z kilkoma innymi zagadnienia moralne wielkiej wagi i walczy z wieloma błędami, które niesłusznie uświęcił i prawie nietykalnemi uczynił byt społeczny...

Idea utworu jest stara, jak wykształcona ludzkość, a przecież rzadko kto nie nazwie jej paradoksem. Gdy po raz pierwszy wystawił sztukę tę teatr w Christjanji, publiczność miała taki wygląd, jakby w jej szeregi rzucił kto bombę.

I nie dziw. Proszę wyobrazić sobie najpierw dziewczynę wykształconą i całkiem samodzielną, słynącą w okolicy z umiejętnej pracy wychowawczej, która pod jej skrzydłami opiekuńczemi zgromadziła mnóstwo dzieci. Niezależność młodej nauczycielki dochodzi do tego, że zdala od rodziców, ludzi zamożnych i szanowanych, wybiera sobie towarzysza ziemskiej wędrówki i zaręcza się z nim, idąc przytem tylko za czystym popędem serca.

A któż jest ów narzeczony? Młodzieniec z rodziny arystokratycznej i wielce wpływowej, który nie zbija bąków i nie marnotrawi majątku, lecz, przeciwnie, żywi najszlachetniejsze zamiary względem ubogich i maluczkich i szuka właśnie pomocy do spełnienia swych szerokich obywatelskich planów. I jego wybór podyktowany został przez uczucie gorące, płomienne.

Oto jedna scena miłosna, dziwnie naturalna i przekonywająca:

Svava. Czy wiesz, że gdym wczoraj ujrzała cię pośród innych, zaledwiem cię poznała. Coś nowego było w tobie. Tak, boś w rzeczy samej odmienił się.

Alf. Tak bywa zawsze, droga moja! Są przedmioty, które dostrzedz można tylko w sąsiedztwie innych. I ja teraz dopiero, gdyś przy powitaniu przechyliła się nieco na bok, widzę, jak piękny twój wzrost, jaka jest twoja cera, twoje włosy, twoja szyja w porównaniu...

Svava. O, za pozwoleniem, ja mam teraz głos!

Alf. Proszę cię...

Svava. Gdy, spostrzegłszy mnie, skinąłeś głową, dziwnego doznałam wrażenia: czułam, że cała płonę.

Alf. Naprawdę? Ze mną działo się coś wprost przeciwnego. Za każdym razem, gdy cię proszono do tańca, gryzła mnie zazdrość... Na Boga, nie mogę ścierpieć, by cię kto dotykał (całują się). Ale co najciekawsze, to, że ilekroć mignie mi zdala przed oczami choćby najprzelotniejszy blask twego ramienia, myślę sobie: Ta ręka spoczywała na mojem ramieniu, na mojej szyi i na niczyjej innej w świecie. Moja jest ona i do mnie należy, do nikogo więcej, nikogo, nikogo!

Dzien zaślubin niedaleko. Ojciec Svavy przywiózł już z Paryża olbrzymi kufer sukien męskich i damskich, cacek i fatałaszków i promienieje cały radością na myśl, że wkrótce zapewne wejdzie w bliższe związki z domem magnackim, którego wpływ już teraz dał mu się błogo uczuć w postaci wyróżnień zaszczytnych i orderu. Wysila on całą swą fantazję, ażeby święto rodzinne wypadło uroczyście i wspaniale, na złączonych pokładach swoich okrętów urządza salon do tańca; młodzi krewniacy przygotowują zabawy i choralne śpiewy.

Wesoły ten nastrój, zamąciła jednak nieprzewidziana okoliczność.

Jakiś nieznajomy mieszkaniec tego samego miasta nachodzi Svavę nieśmiały i głupkowaty, ażeby popłakać nad świeżym zgonem swej małżonki i ze skargą wyznać, że w jej szkatułce znalazł dowody wiarołomstwa. Przybywa, by ostrzedz zacną pannę przed wspólnikiem grzechu. Lecz któż jest nim? Nietrudno było domyślić się, bo w tej chwili właśnie nadszedł Alf i jedno zmięszane jego spojrzenie, rzucone na oskarżyciela, rozwiązało zagadkę. Svava więc odpycha narzeczonego, który chce ją omdlałą prawie z bolu podtrzymać — rozpaczliwemi słowy: „Nie dotykaj mię!"

Pomyśli zapewne każdy, iż tem okrucieństwem natchnęło ją oburzenie dla czynu, który wtrącił biednego wdowca w nieszczęście; żal po stracie żony spotęgował przez utratę czci dla jej pamięci, że to egzaltacja czystego charakteru? Nie, to zasada daleko ogólniejsza, której Svava hołduje, jak największej świętości.

Posłuchajmy rozmowę, jaką przedtem jeszcze prowadziła z swoim ojcem, człowiekiem dosyć prostym i płytkim, ale zdrowo i jowialnie patrzącym na rzeczy.

Ries. Jakto, więc Alf zaawansował od razu na piękność?...

Svava. Ach, on stał tam tak pewny siebie, pogodny i tak czysty.... bo i to należy do rzeczy.

Ries. Ale co ty rozumiesz przez wyraz „czysty", moja córko?

Svava. To co w wyrazie tkwi.

Ries. Lecz określij dokładnie, co ma on u ciebie znaczyć?

Svava. A więc to samo, co oznaczałby w zastosowaniu do mnie.

Ries. Co? To samo, bez względu, czy dotyczy kobiety czy mężczyzny?

Svava. Naturalnie!

Ries. A zatem ty sądzisz że Alf...?

Svava. Ojcze, obrażasz mię! (podnosi się z krzesła).

Raz już w imię tego godła Svava zerwała stosunek z ukochanym człowiekiem prawie w przededniu kapłańskiego błogosławieństwa. Zadała niesłychany gwałt naturze, ale swemu ideałowi nie sprzeniewierzyła się. I teraz więc, gdy rzucono hańbiące według niej posądzenie na Alfa, stwierdzone nadto przejrzystemi aluzjami pewnej starej panny, która nie miała zwyczaju kłamać, trzeba wyrwać z serca upodlającą miłość, choćby miało pęknąć pod tym ciosem.

Szyderstwa i dowodzenia ojca, oraz rodziny młodzieńca padają na niezłomną wolę dziewczyny, z takim samym skutkiem, jak groch na ścianę. Ma ona w swej rozumnej głowie argumenta ostre i szczypiące i na perswazje o umoralniającym wpływie małżeństwa na bałamutów i o potrzebie większego pobłażania, zapytuje, czy żona ma prawo służyć za mydło, a instytucja małżeńska czy jest wielką pralnią...

Co zaś najgorsza, to, że matka Svavy, kobieta surowej cnoty, nie ma odwagi zaprzeczyć córce słuszności, jakkolwiek powodowana jest bardziej dojrzałą rachubą. Mniema ona, że czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci i żona donżuana nie ma najmniejszej rękojmi, iż nie będzie kiedyś odaliską w niewidzialnym jego haremie.

Dla domu Riesów żelazny opór dziewczęcia jest w każdym razie ciosem bolesnym. Szkoda im dziecka, które, wszedłszy na niebezpieczną drogę egzaltacji, bardzo łatwo doczekać się może nieuleczalnego staropanieństwa. Powtóre, obie strony, choć zmuszone dać za wygraną nadziei powinowactwa, pragną za jakąbądź cenę ocalić pozory i uniknąć niemiłego skandalu.

Układy gabinetowe nie ustają przeto ani na chwilę i w końcu wszyscy zgadzają się na jedno, że zapowiedzianych uroczystości zaniechać niepodobna.

Śpiewy i tańce, a wraz z niemi i *decorum* zostaną uratowane, a potem dzień ostatecznego połączenia odłoży się w ciszy *ad calendas graecas*.

W tej smutnej komedji bohaterowie mają całkiem poważnie odegrać swoję rolę; ona, połykając łzy, on, siląc się na uśmiech wesela. Jest to zarazem ostatnie ich widzenie się, jak postanowiła Svava i okazja do przebłagania ukochanej, jak się łudzi Alf. Swojej przeszłości broni on bez sofizmatów i obłudy, lecz ona mu nawet prawa obrony nie przyznaje. Zarzuca mu podstęp w zdobywaniu uczucia, jakkolwiek Alf podobnej winy przypisać sobie nie może. Toć on dzisiaj jest innym, a skoro zdołał ją urokiem swym pociągnąć, więc Svava, idąc za podszeptem „głupiej teorji," gwałci jeno popęd natury. Już sama wrażliwość na każde jego słówko i wybuchająca gniewem namiętność, świadczy wymownie, że cała należy ona do niego!

— Wczoraj jeszcze — przypomina Alf — na tem samem miejscu dowiodłaś mi, że i ty masz dwie natury; rumieniec cię oblał i cała drżałaś na samo wspomnienie, iż ręka twa spoczęła tylko na mojej szyi i na żadnej, żadnej innej na świecie!

— Tak, a twoja spoczywała na setkach ramion!—odpiera Svava i... rzuca mu w twarz rękawiczkę.

Spadająca w tem miejscu zasłona daje zazwyczaj hasło do szalonych, nieprzytomnych oklasków.

Rzecz prosta, nie panowie biją brawo; oni, co najwyżej, mogą się ironicznie uśmiechać i — co prawda — byłoby dziwnem, gdyby tego nie czynili...

Drugiej podobnie dziwacznej tezy trzebaby długo szukać po literaturze XIX wieku. Kobieta światła, obyta z książkami, a nawet — o ile sądzić można — z romansami francuskiemi, wymaga od mężczyzny, ni mniej ni więcej, tylko bezwzględnej czystości, jak gdyby przybyła z siódmej części świata lub z księżyca! A przytem jej wybrany to nie pierwszy lepszy letkiewicz, mający zwykle więcej listów miłosnych w biurku niż włosów na głowie, lecz jestto człowiek idei i wyrobionego charakteru.

O stokilkadziesiąt mil na południe-zachód od śnieżnych fiordów Norwegji — nad szerokiemi bulwarami Sekwany — żadne może dziewczę dobrego tonu nie odważyłoby się oddać ręki człowiekowi czystemu jak nowonarodzone dziecię. — Naprzód obawa, a potem co za śmieszność stanąć na ślubnym kobiercu z młodzianem, dla którego dotąd *l'amour c'était du grec*.

Bądźcobądź odwaga to nielada w dobie kiedy „pikantne" kawalerstwo mężczyzny stanowi jego moralny posag, ceniony w pewnych towarzystwach wyżej niż stanowisko i inteligencja, apostołować w najlepszej wierze dziewictwo przedślubne płci brzydkiej.

— Chrześcianinie, czy ty umiesz kochać? — zapytała raz sułtanka Don Juana, którego kazała kupić dla siebie na targu niewolników, ażeby go użyć do... przypięcia rogów Wielkiemu Synowi Słońca.

Nie, nie umiem kochać — ze wstydem musiałby wyznać w podobnym wypadku człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo ideału Svavy.

Ale nie z żartobliwej strony wzięła tę ciekawą „tezę" piękniejsza połowa społeczeństw szwedzkiego i norweskiego. Przebywają one od pewnego czasu istną *Sturm und Drangperiode* poezji etycznej, która walecznie rzuca się na wszelkie nieprawidłowości i natarczywie żąda podniesienia moralnej ceny małżeństwa. Ta idea ma tu całą swą bibljotekę, ale w niej nie ma ani Sardou, ani Feuilleta, ani Ohneta. Skandynawja ma nerwy o wiele zdrowsze i nie lubi łaskotać zmysłów buduarowemi przysmakami. Z mniejszym talentem, lecz z większą powagą przystępuje do rozwiązania kwestji. Udział czytelnika czy słuchacza w podjętej przez pisarza kampanji nie kończy się tam z chwilą zamknięcia książki lub spuszczenia kortyny; lecz trwa dłużej, opanowuje umysł, wywołuje ożywione spory i tworzy dyszące żądzą boju obozy.

„Rękawiczka", rzucona w oczy Alfowi, to wyzwanie skrzywdzonej kobiety, rzucone rodowi męskiemu; to rękawiczka wyzywająca na pojedynek dotychczasową nierówność praw Björnson, jak prawdziwy *galantuomo* zaofiarował swój oręż i swoje usługi słabszym. A talent — to pomoc nie do odrzucenia.

Czytaliśmy niedawno, że w ojczyźnie poety utworzyło się stowarzyszenie panien, które właściwie należałoby nazwać... „rękawiczniczkami". Obrało ono sobie za cel szerzenie naokół idei dramatu Björnsona, a same związały się ślubem odmawiania ręki wszystkim mężczyznom, na których przeszłości ciążą jakiekolwiek swawole. Żadnych bliższych danych nie posiadamy, czy tym paniom wystarcza słowo honoru, czy zwyczajne zapewnienie, czy wreszcie aspiranci do życia rodzinnego mają przechodzić przez jaką komisję rozpoznawczą.

Nie popełni jednak grubego błędu nikt, kto wróżyć zechce tej instytucji niedługie jutro. Zapewne uparte i egzaltowane główki tak łatwo nie porzucą raz podjętej myśli, ale że lista członkiń tego klubu będzie bardzo niestała i starsze żywioły — zagrożone obawą celibatu — zostaną z niej wykreślone, to chyba żadnej nie ulega wątpliwości.

A przecież z poważniejszych pisarzy Skandynawji mało kto obraca w śmiech zuchwałą tę propagandę. Nawet ci, co pragnęliby widzieć małżeństwo wolnem od opieki prawa i swobodnem od dotychczasowych więzów kościelnych, w zasadzie nic nie mają przeciw obyczajowemu równouprawnieniu obojej płci — naturalnie nie w tym sensie, żeby kobietom wolno było brykać na wzór mężczyzn. Słynna powieściopisarka Alfhild Agrell, pani Arne Gaborg i Christian Krogh, walczący o niezależność uczucia, nie widzą w „Rękawiczce" nic zabawnego.

Snać tedy niezawsze to, co utopją lub paradoksem się wydaje, jest pozbawione zdolności do życia.

Doprawdy, ciekawą byłoby rzeczą zbadać czy dramat Björnsona znalazłby i u nas zwolenników, a jego bohaterka naśladowczynie. Przedmiot godzien doprawdy osobnego kwestjonarjusza. Boć przyznać trzeba że na dnie lekkości — z którą nam tak dobrze i którą tak lubimy pysznić się w salonach — tkwi bądźcobądź dużo sofizmatu, jakim silniejsi tłumaczą zazwyczaj krzywdę wyrządzaną przez siebie słabszym.— *N'est ce pas, mesdames?*

Najlepszym sposobem głosowania byłoby wystawienie „Rękawiczki" na scenie naszej. Uspakajam wszystkich zawczasu, że frazesów i nudnych szermierek językowych w niej niewiele. Nie trąci ona zgoła doktryną; owszem jest trochę przyprawiona dowcipem i zręcznemi zwrotami, bogata w sytuacje efektowne i krótko mówiąc zajmująca. — Toż Björnson nie pierwszy lepszy partacz sceniczny!

Na zakończenie jednę radę zaofiaruję tym, któreby zanadto chciały wziąć do serca teorję Svavy i w naiwnym zapale łudziły się, że jedno gorące słowo, ba nawet słów i stowarzyszeń tysiące zdołają zmienić dzisiejszy stan rzeczy.

Svava pojmowała cały ogrom swej śmiałości i nie mierzyła sił na zamiary. Powiada ona: „Stałam przed wielką górą i chciałam ją usunąć, ale przecież można usunąć się samej." Większego plonu żadne kobiece krucjaty nie przyniosą. — Rękawicę podejmujemy z ochotą.

Kronika.

Lwów, dnia 7 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Strzemilcze, w powiecie brodzkim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała stałą młodszą nauczycielkę, Albinę Kilkiewiczównę, w Kałuszu, stałą młodszą nauczycielką szkoły etatowej 6 klasowej żeńskiej w Drohobyczu.

Najwyższą sankcję otrzymały uchwały Sejmu krajowego, którémi dozwolono na pobór opłat mytniczych: 1) gminie wspólnie z obszarem dworskim w Zarwanicy, od mostu na rzece Strypie; 2) gminie wspólnie z obszarem dworskim w Głuchowie od mostu na rzece Sołokii; 3) gminie wspólnie z obszarem dworskim w Sokołowie, od mostu na rzece Strypie; 4) gminie w Horyhładach, od przewozu przez rzekę Dniestr; 5) Radzie powiatowej w Przemyślanach, na drodze powiatowej przemyślańsko-świrskiej; 6) Radzie powiatowej w Wieliczce, na drodze powiatowej dobrzycko-szczyrzyckiej; 7) Radzie powiatowej w Limanowej, na drodze powiatowej dobrsko-szczyryckiej; 8) Radzie powiatowej w Kołomyi, na drodze powiatowej Kołomyja-Peczyniżyn; 9) Obszarowi dworskiemu w Rogach, od mostu na rzece Lubatówce; 10) probostwu w Leżajsku, od przewozu na rzece San.

Dr. Zenon Korotkiewicz, radzca policyjny powołany został do ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu i obejmie tam posadę w departamencie policji.

Dr. Stanisław Hahn wpisany został w listę obrońców w sprawach karnych.

Jan Reszke wystąpił 28 zm. wraz z Adeliną Patti w Wielkiej operze paryskiej, w premierze „Romeo i Julja" Gounoda. Występ ten wyrósł w olbrzymi niebywały sukces, dla rodaka naszego, sukces który zaćmił powodzenie Patti. Sala trzęsła się od oklasków; śpiewaka wywołano w ciągu wieczora 20 razy a po skończonym przedstawieniu przy otwartej scenie Lassalle rzucił się w objęcia Reszkego

Stowarzyszenie młodzieży handlowej urządza w sobotę, jako w 215 rocznicę założenia Stowarzyszenia wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

Redakcji pisma „Niedziela" nie przyjął na siebie, jak się dowiadujemy p. Teofil Merunowicz i z tego powodu poruczono ją panu Janowi Amborskiemu.

Święto dzieci. Wczoraj, jako w tradycyjne święto świata dziecinnego, urządził Wydział naszego koła literacko-artystycznego dla dziatwy swych członków piękną zabawę, w której wzięło udział przeszło 70 amatorów i amatorek mikołajowych podarków.

Gdy się już wszystkie dziatki zgromadziły, zjawił się św. Mikołaj w wspaniałych szatach, z długą po pas, jak mleko białą brodą. Przyszedł on razem z dwoma skrzydlatemi aniołkami, wprost z nieba. Stanął przy tronie i gdy aniołki u stóp mu uklękły, św. Mikołaj otworzył wielką książkę, na której zapisuje sobie dobre i złe uczynki wszystkich dzieci, zaczął z niej czytać bardzo piękne wiersze. Wierszyki te p. Wł. Bełza znany nasz poeta i przyjaciel dzieci zaraz podsłuchał, kazał natychmiast wydrukować i wszystkim dziatkom rozdał na pamiątkę.

Święty Mikołaj mówił bardzo długo, jak ciągle z nieba na dzieci patrzy i jak ztamtąd aniołkowie także przypatrują się dzieciom i słuchają z rozkoszą o dobrze uczących się na ziemi. A potem wskazując na dwóch aniołków, których musiał wziąść ze sobą, bo koniecznie go o to prosiły, mówił tak:

„Patrzcie! te oto Aniołki oba
Nie darmo noszą gwiazdki na głowie:
Z nich jest największa Niebios ozdoba
Bo to najlepsi w Niebie uczniowie!

O! bo i u nas jest także szkoła
W której Aniołki uczyć się muszą;
Lecz tam nauka jest dla Anioła
Największem szczęściem — a nie katuszą.

Święty Jan Kanty i Święta Anna,
Małych Aniołków uczą w tej szkole;
I aż się cieszy Najświętsza Panna
Widząc ich pilność i dobrą wolę.

A choć z nich każdy jeszcze tak mały,
Cały dzień z książką siedzi za stołem,
I wciąż do większej zdążając chwały
Jest ziemskich dzieci Stróżem Aniołem.

I ma tu sobie oddane dziecię
Pod straż wyłączną przez Stwórcę świata,
Które od przygód strzeże na świecie
I wiedzie rączką jakby brat brata.

O! dziatwo! skoro nad tobą czuwa
Taki przyjaciel z Niebios prawdziwy:
To biada dziecku co się usuwa
Z pod jego świętej opieki tkliwej.

Bo kto Aniołka swego zasmuci,
Kto mu choć jednę łezkę wywoła:
To od takiego Bóg się odwróci,
I precz mu weźmie Stróża Anioła!

Lecz tu nie trafił siew złego ducha;
Tu, wśród was nie ma krnąbrnych koziołków,
Tu, wiem że każde z was chętnie słucha
Swoich rodziców i swych Aniołków.

Więc błogosławię was dziatki lube!
Rośnijcie zdrowe, rośnijcie hoże!
Bogu na chwałę, bliźnim na chlubę,
I niech was strzegą Aniołki Boże!"

Potem św. Mikołaj wrócił z aniołkami do nieba a na odchodnem powiedział p. Barączowi, dyrektorowi naszego teatru, ażeby pokazał bardzo ładne obrazki z latarni czarnoksięskiej, które ogromnie się podobały, zaś księżom Siemieńskiemu i Świstelnickiemu, ażeby pilnym uczniom i uczennicom rozdali zajmujące książki do czytania. Kiedy rozdawanie książek się skończyło, p. Żelażowski, posłuszny rozkazowi św. Mikołaja, zaprowadził dzieci do wielkiego salonu, w którym stał fortepian i pozwolił im tańczyć chwileczkę, poczem rozdawano im dary św. Mikołaja: jabłka, pierniki, orzechy itd. Na zakończenie wieczora pokazywał p. Barącz jeszcze rozmaite czarodziejskie sztuki z kartami, bo p. Barącz jest naprawdę wielkim czarodziejem. Po godzinie 10 pozabierali rodzice dziatwę uszczęśliwioną i przepełnioną najpiękniejszemi złudzeniami. Nie budźmy jej!..

Sprawę założenia bazaru gotowego obuwia przez majstrów zaleca *Czas* krakowskim szewcom, jako najskuteczniejszy środek w konkurencji z zagranicznemi składami. To samo zalecaliśmy również naszym szewcom w walce z bazarem mödlingskim, lecz tak jak sprawa ta stoi dotąd, trzeba zwątpić, aby mogła się urzeczywistnić, brak bowiem naszym majstrom ducha solidarności i poczucia, iż tylko działając zgodnie, wszyscy razem, potrafią oprzeć się obcej konkurencji.

Centralne biuro wynajmu mieszkań otwarto w Krakowie. Znów więc wyprzedziła nas dawna stolica Polski, wprowadzając w życie instytucję, tak bardzo potrzebną w każdem mieście. Kto kiedykolwiek był zmuszony szukać pomieszkania i przeszedł tę ciernistą drogę, zanim znalazł stosowne dla siebie pomieszkanie — ten pojmie jakiem ułatwieniem i oszczędzeniem zmitrężonego czasu byłoby mieć biuro, któreby utrzymywało ewidencję wolnych mieszkań a zarazem mogło szukającemu przedstawić szkice tych lokalów.

Takie przedsiębiorstwo opłaciło by się z pewnością.

Towarzystwo św. Salomei. Nowo zawiązujące się u nas towarzystwo pań, ma za cel wspieranie i opiekowanie się biednymi wdowami, szczególniej tymi, które obarczone są dziećmi. Już Skarga w 16-tym wieku zakładając Bractwo Miłosierdzia nauczał, że chcąc ubogich wspierać, najlepiej jest pomoc mającą się im udzielić do ich własnych mieszkań zanosić, a zatem jak najczęściej ich odwiedzać, aby poznać dobrze biednych i ich dzieci, gdyż tym dopiero sposobem można się nimi opiekować, od żebractwa oddalić, a na pożytecznych społeczeństwu ludzi pokierować. Odwiedzanie biednych przez bogatszych chcących im zanosić pomoc materjalną i moralną, jest bez wątpienia najracjonalniejszą a zarazem najmiłościwszą pomocą. We Lwowie powinnoby się znaleść kilkaset osób chcących to miłosierdzie pełnić, a wtedy dopiero wszyscy ubodzy, należytą znajdą opiekę. Gdybyśmy mieli dużo chrześcjan i chrześcianek w duchu i w prawdzie, raczej by ubogich zabrakło niż odwiedzających. Towarzystwo św. Wincentego pełni ten rodzaj miłosierdzia, lecz ograniczoną ma liczbę odwiedzających, jak również i ograniczone środki wspierania, dla tego mniejszą tylko liczbę ubogich odwiedzać i wspierać może, większą część pozostawiając nieopatrzoną.

Magistrat udziela roczne lub miesięczne wsparcia, po które ubodzy przychodzą do ratusza; lecz czyż kilku urzędników może rozciągnąć moralną opiekę nad tysiącem biednych? Dla tego też Towarzystwo św. Salomei starać się będzie przyjść w pomoc radom gminnym i zostawi pierwszeństwo wdowom poleconym przez Magistrat, a jeżeli znajdzie się dostateczna liczba pań, podzieli się na sekcje, tak aby w każdej dzielnicy miasta była jedna sekcja, któraby komisarza dzielnicy na swoje posiedzenia zapraszała.

Aby być czynnym członkiem Towarzystwa św. Salomei, nie potrzeba wielkich datków; na każdem posiedzeniu jest składka dowolną, a dla wdów odwiedzanych, dostają panie wsparcie z kasy Towarzystwa, które znajdzie sposoby postarania się o jałmużnę, dla opatrzenia swoich wdów. W tym celu między innymi starać się będzie o członków honorowych, którzy nie mogąc chodzić po ubogich, rocznie lub miesięczne wkładki wnosić będą. Do czynnych zaś członków Towarzystwa zastosować można słowa Skargi wyrzeczone do Bractwa Miłosierdzia: „Nie na datku zależy tak wiele tego Bractwa trwałość, ale na pilności i chęci do dobrego".

Towarzystwo św. Salomei zbiera się w Czytelni kobiet przy ulicy Halickiej l. 10 w każdy piątek o godz. 3 po południu. Na przewodniczącą wybrano hr. Henrykową Skarbkową, a na wiceprezesową p. Prezydentową Mochnacką, do Wydziału zaś p. doktorową Gostyńską, ks. Stefanję Jabłonowską, p. Sklepińską, p. Wekslerową, prezesową Czytelni kobiet, p. Kaźmierzową Zielińską.

Wkrótce na dochód nowo zawiązującego się Towarzystwa odbędzie się odczyt o nędzy we Lwowie i o racjonalnem miłosierdziu, który zarazem podniesie potrzebę wspólnego porozumienia się towarzystw dobroczynnych we Lwowie.

Z Sambora nam piszą: Wotum nieufności uchwaliła samborska Rada miejska p. Wilhelmowi Kasparkowi, byłemu swemu długoletniemu burmistrzowi z powodu, że jako członek Rady powiatowej i dyrektor kasy oszczędności działa na szkodę gminy miasta Sambora.

Podziękowanie. „Pogorzelcy Żurawna składają najgorętsze dzięki Wielmożnemu Antoniemu Skrzyńskiemu, który hojnym datkiem 1000 zł. aw. materjałami budowlanymi wyasygnowanymi, a nadto i osobistem zajęciem się zbieraniem datków dla dotkniętych pożarem — do złagodzenia ich nędzy w tak znacznej przyczynił się części."

Żurawno d. 6 grudnia 1888.

Nuchim Bratspis, Isack Pickholz, Jacob Gottlieb, Moses Brückel, Hersch Epert, Jacob Bernzweig, Aba Kessler, Alter Dicker, Halman Leib Obleg, Mechel Moldauer, Aron Leib Rechte.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęte koło godziny siódmej, musiano zamknąć już o dziewiątej, bo brakło kompletu. W skutek tego nie wyczerpano porządku dziennego a wiele spraw wyczekujących od dawna załatwienia, nie załatwiono.

Ze spraw, które na wczorajszem posiedzeniu załatwiono, była pierwszą sprawa przeprowadzenia wyboru Rady miejskiej na perjod wyborczy od r. 1889—1891. Do tego wyboru, mającego się odbyć dnia 28 stycznia p. r. wybrano komisję reklamacyjną, złożoną z pp. Kochanowskiego, Roszkowskiego, Stokowskiego i Walichiewicza. Zatwierdzono regulamin wyborczy, który obowiązywał przy poprzednich wyborach, a wybór 30 członków do komisyj wyborczych odroczono do następnego posiedzenia. Obok tego nie zgodziła się Rada za wniosek dr. Ciesielskiego, aby wybrać 8 mężów zaufania dla zwołania przedwyborczego zgromadzenia, wyrażając przekonanie, że tę sprawę należy pozostawić wyborcom.

Prezydent uwiadomił przytem Radę, że spisy uprawnionych do głosowania są już wygotowane i wyłożone w biurze prezydjalnem magistratu, a termin reklamacyjny został wyznaczony po dzień 24 b. m. Równocześnie odpowiedział prezydent na interpelację radnego p. Dymeta, iż w wykonaniu uchwały Rady o umieszczeniu w każdym domie spisu lokatorów, wezwał już wszystkich właścicieli, aby to uskutecznili po dzień 30 grudnia b. r.

Celem lepszego oświetlenia placów i ulic uchwalono postawić dla próby siedm latarni gazowych systemu Siemensa w śródmieściu, następnie załatwiono kilka drobniejszych spraw administracyjnych, jako to: udzielenie 2000 zł. subwencji dla zboru izraelickiego i oddanie dostawy furażu dla koni magistrackich p. Marji Janowskiej, a wreszcie załatwiono kilka spraw szkolnych, tyczących się umieszczenia i organizacji szkół ludowych.

Wśród rozpraw nad temi sprawami brakło potrzebnej do uchwał liczby radnych, więc posiedzenie zamknięto.

Zmarli. W Warszawie Jan Kassjanowicz pedagog i przyrodnik.

Józef Brzozowski inspektor warszawskiego instytutu muzycznego i kompozytor.

W Poznaniu Teofil Krótki, były urzędnik w fabryce Cegielskiego.

W Zaniemyślu w Poznańskiem Jadwiga z Koszczyńskich Golska.

W Kończudze zmarł Wincenty Dymnicki, dzierżawca dóbr Siennowice w powiecie jarosławskim.

W Brzezince pod Oświęcimem Ignacy Miodoński nauczyciel ludowy.

Antoni Tarnt, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 44.

Jędrzej Breda, przedsiębiorca kolejowy i obywatel miasta Lwowa, zmarł w 58 roku życia.

Karol Nowakowski, obywatel miasta Lwowa i mieszczanin, zmarł 68 roku życia.

Sprostowanie. Pisząc niedawno o przepisie pocztowym, zakazującym pobierania opłaty od gazet, wspomnieliśmy (nie wymieniając jednak nazwiska), że pewien poczmistrz żądał takiej opłaty i wypowiedzieliśmy domysł, że zapewne został skarcony przez swoję wyższą władzę. Owóż ten p poczmistrz prosi nas o zanotowanie, że skarconym nie został, gdyż nie domagał się opłaty od gazet, ale od listów postępował więc według przepisów i na karę nie zasłużył.

Dwaj teściowie. O zmarłym niedawno ks. Maksymiljanie bawarskim, wiedeński *Fremdenblatt* opowiada następującą anegdotę:

W r. 1851, w przedziale I. klasy pociągu kurjerskiego austrjackiej drogi zachodniej, spotkało się dwóch pasażerów: bankier frankfurcki Goldschmidt i człowiek podeszłego już wieku, skromnej powierzchowności.

— Pan jedzie do Wiednia? — zapytuje ostatni.

— Tak jest, jadę odwiedzić moję córkę, wydałem ja niedawno za bogatego bankiera wiedeńskiego. A pan?

— Ja również mam córkę zamężną w Wiedniu.

— A czy dobrze ją pan wydałeś?

— Wcale nie źle.

— Za kogo, jeśli wolno wiedzieć?

— Za cesarza austrjackiego...

Tableau.

Adresy listów. Nowy a bardzo praktyczny sposób pisania adresów poczyna wchodzić w używanie. Oto wzdłuż koperty robi się wyraźną grubą linję. Powyżej tej linji pisze się tylko miejsce zamieszkania adresata np. Lwów, pod linją zaś jego imie i nazwisko, oraz ulicę i numer domu np. Jan Jasiński — Gródecka 5. Taki sposób pisania adresów — używany już od dawna w Anglji — ułatwia niesłychanie manipulację pocztową, bowiem urzędnicy wszystkich stacji niepotrzebują więcej czytać, jak tylko górny adres, a jedynie urzędnicy ostatniej stacji potrzebują czytać resztę adresu.

Sekretarz stanu cieleśnie ukarany. Pan Pan Marro Dragovics, sekretarz czarnogórskiego ministerstwa oświaty, niegrzeszący poczuciem obowiązku i zbytnią uczciwością, skradł — jak donosi *Glas Czernagorca* — z archiwum ministerjalnego ważne akta i sprzedał je.

Kradzież ułatwiła mu ta okoliczność, że „archiwum" stanowi stara, spróchniała drewniana skrzynia, z zepsutym zamkiem, do której każdy kto chce kiedy chce, zaglądać może.

Nie uszło to p. sekretarzowi bezkarnie, bowiem „weliki sud" tj. wielki trybunał skazał go na karę cielesną i pięć lat ciężkiego więzienia.

Według *Glasu Czernagorca* wyliczono już p. sekretarzowi tyle a tyle *salva venia* w obecności ks. czarnogórskiego Nikity.

Ks. Bismark wystosował do dziekana uniwersytetu w Giessen pismo z podziękowaniem za udzielenie mu godności doktora teologji tegoż uniwersytetu. Pismo to opiewa:

„Uniwersytet w Giessen, pomny intencyj w jakich go landgraf Ludwik założył, jest zawsze reprezentantem tolerancji na polu teologicznem. Wystąpieniu w imię toleranckiego i praktycznego chrześciaństwa zawdzięczam odznaczenie, jakie mi w udziale przypadło. Kto swej własnej ułomności świadom, ten w miarę jak wiek i doświadczenie rozszerzą jego znajomość ludzi, stanie się wyrozumiałym wobec mniemania innych. *v. Bismark.*"

Dwustu czeladników szewskich pozostających bez roboty stanęło wczoraj przed prezydentem miasta, p. Mochnackim, żądając roboty. Tej oczywiście nie mógł dostarczyć p. prezydent lecz jako tymczasową zapomogę wręczył deputacji 50 zł. Już więc okazują się smutne następstwa wzmocnionej od pewnego czasu konkurencji przez zagraniczne bazary, a przeciw niej nie widać niestety żadnych zabiegów, aby w drodze assocjacji stawić jej opór i wystąpić przeciw niej przez założenie bazaru przez naszych rzemieślników.

Bohater z „Ognia i mlecza" Imci pan Jan Skrzetuski nie jest bynajmniej wytworem fantazji Sienkiewicza. Portret tego bohatera z pod Zbaraża znajduje się istotnie w kościółku sławoszewskim w Poznańskiem, wraz z portretem jego brata Stanisława.

Okradzenie pociągu. Warszawskie pisma donoszą: Przed kilku dniami na kolei warszawsko-petersburskiej, pomiędzy stacjami Antonopol i Rzeżycą, została popełniona oryginalna kradzież w pociągu osobowym.

Pociągiem tym wieziono pieniądze do Petersburga, w ilości 2900 rs., należące do towarzystwa kolei wraz z innemi przedmiotami, odsyłanemi również z Warszawy do Petersburga, w osobnym dużym kufrze, który stosownie do zwyczaju, ulokowano w wagonie bagażowym. W Dynaburgu do tegoż pociągu wsiadł jakiś jegomość, zakupiwszy bilet do Rzeżycy. O ile z powierzchowności można było sądzić, był to żyd, znany zresztą w Dynaburgu. Oddał on jako bagaż duży i bardzo ciężki kosz, na wierzchu którego było napisane dużemi literami: „Ostrożnie szkło!" Tymczasem w tym koszu, zamiast szkła, znajdował się współtowarzysz jadącego z Dynaburga do Rzeżycy żydka.

Zaledwie pociąg wyruszył z Dynaburga, siedzący, a raczej leżący w koszu żyd, wyrznął scyzorykiem otwór w koszu, wysunął tamtędy rękę i otworzył kłódkę, na którą kosz był zamknięty, poczem się wydostał z arcyniewygodnej sytuacji.

Następnie pomysłowiec dobrał się do kufra, w którym, według jego przypuszczenia były właśnie pieniądze towarzystwa kolejowego.

Przy pomocy pilnika i innych narzędzi otworzył kufer, lecz się pomylił, i zamiast pieniędzy znalazł tam bieliznę.

Rozzłoszczony zapewne, gdyż inaczej tego wytłómaczyć nie można, począł wszystko wyrzucać co znajdował w kufrze po całym wagonie, zresztą, może przypuszczał, że na jego dnie znajdzie ów skarb kolejowy. Wreszcie zabrał się do rozbicia drugiego kufra, lecz znowu napróżno: znalazł w nim również bieliznę i ubranie. Nakoniec za trzecim razem, udało mu się natrafić na kufer właściwy.

Po wydostaniu gotówki, złodziej przepiłował otwór w ścianie wagonu i wyskoczył z pociągu będącego w całym pędzie.

Gdy pociąg przybył do Rzeżyczy, konduktor bagażowy, wszedłszy do wagonu, postrzegł w nim okropny nieład.

Zrobiono alarm, a przekonawszy się, że pieniądze zostały zrabowane, oraz że złodziej musiał zeskoczyć z wagonu przed Rzeżycą, wysłano za nim pogoń i znaleziono go leżącego ze złamaną nogą w pobliżu platonu kolejowego. Jest to Aron Klinberg, mieszczanin witebski.

Znaleziono przy nim całą zrabowaną sumę 2900 rs. Aresztowany Klinberg, jako wspólnika, wskazał Jośka Abramowskiego, mieszczanina dynaburskiego.

Trzęsienie ziemi. Dnia 3 bm około godz. 2 po północy dało się uczuć dość silne trzęsienie ziemi w całej dolinie Drawy. Ruch był falisty i szedł w kierunku ze wschodu na zachód, a towarzyszył mu silny szum.

Zbrodniczy zamach na pociąg kurjerski idący z Wiednia do Pragi popełniono w nocy 4 bm. na linji kolejowej około Grussbach przez wyrwanie części szyn w pobliżu mostu na rzece.

Na szczęście do wypadku nie przyszło, gdyż przechodzący tamtędy żandarm spostrzegł uszkodzone szyny i zawiadomił w czas jeszcze naczelnika stacji Grussbach; pociąg zatrzymano i skończyło się na małem spóźnieniu.

Zbrodniczy czyn popełnili prawdopodobnie oddaleni ze służby robotnicy kolejowi, za którymi zarządzono poszukiwania.

Sprytna służąca.

Pani do pana:

— Wiesz, nie mogę znaleść klucza do tej zagadki...

Marysia „do wszystkiego", która to słyszała, wychodzi i za kwadrans wraca... ze ślusarzem!

Autentyczne!

Pożyteczność zimy.

X., znany z namiętności do spirytualjów, rozumuje:

— Zima ma też niezłe strony... wszyscy myślą, że mam nos czerwony... z mrozu!

W gazecie podróżniczej.

„Jedni twierdzą, iż Stanley został zabity, drudzy iż żyje jeszcze...

„Obiedwie te wersje uważamy za mało prawdopodobne."

A więc?...

Teatr. Dziś „Majster i czeladnik" komedja w dwóch aktach Korzeniowskiego. — Nastąpi „Pożar w klasztorze" komedja w jednym akcie Barriera.— Zakończy „Junacy" operetka w jednym akcie Suppego.

Jutro po południu „Wielkie bractwo" komedja w dwóch aktach Al. hr. Fredry.— Wieczorem „Afrykanka" opera w pięciu aktach G. Meyerbeera.

Korespondencja od Administracji. *WP. J. K. w Samborze.* Proszę podać numer porządkowy *Przeglądu*, a wtedy bezzwłocznie wyszlemy. Nie wiedząc numeru, nie możemy załatwić reklamacji.

Literatura i Sztuka.

* **P. Adolf Walewski**, artysta teatru lwowskiego, napisał komedję p. t. „Koniki polne", która ma niebawem pojawić się na deskach naszej sceny.

* **Koncert.** P. Teodor Borkowski, sympatyczny barytonista, zaangażowany do opery warszawskiej, wystąpi jutro na pożegnanie w koncercie, który się odbędzie w sali „Sokoła" wieczorem o godz. 5. W koncercie tym weźmie udział także p. Tola Majeranowska, śpiewaczka i inne siły artystyczne naszego miasta.

* **O artystach** i sztuce naszej w Paryżu czytamy w warszawskich pismach co następuje:

Paryską kolonję malarzy Polaków reprezentują obecnie Axentowicz, Krzesz, Michalski, Rajzner, Andrychowicz, Trębacz, Rejchan, Merwart, Jankowski, Śliwiński, Ciechomski, Lewi i Cichocki. Ten ostatni, ukończywszy studja w akademji „Julijana", powraca wkrótce do Warszawy.

Prace p. Bilińskiej zdobywają coraz szerszy i zasłużony rozgłos. Na otwartej niedawno w Paryżu wystawie, którą nazwano „Blanche et noire" ponieważ składa się wyłącznie z utworów ołówkiem, węglem i kredą oraz sztychów, otrzymała p. Bilińska list pochwalny za rysunki kredką, a p. Jasiński za sztychy.

Pan Cyprjan Godebski, znany nasz rzeźbiarz, zamknął na pewien czas pracownię swoję, objąwszy zarząd kopalni marmurów, która jest własnością jego małżonki.

Z młodszych pracowników dłuta wspomnieć należy jeszcze o Pelczarskim i Bogdańskim, jakoteż o sztycharzu Łopińskim, którzy dzielą czas na studja i na pracę dla chleba.

Rozmaitości.

— **Księżna Bismarkowa w kłopocie.** Przełożenie granicy celnej w Hamburgu dla przyłączenia miasta do związku niemieckiego dało się i księżnie kanclerzowej we znaki. Pani ta przybywa z Friedrichsruhe do Hamburga i sama zakupuje, co potrzeba do spiżarni. Gdy miał przybyć cesarz Wilhelm do Friedrichsruhe, zrobiła więc tak samo i z upakowanemi wiktuałami itd. jechała na dworzec. Woźnica zmylił drogę, przejechał granicę celną, a gdy wrócił i przebył granicę tę z powrotem, celnicy zażądali cła od przewiezionych towarów. Nic nie pomogło, choć się dowiedziano, że to kanclerzowa i że towary w celnym związku kupione. Musiała zapłacić, a pozostawiono jej reklamację.

— **Kullmann**, sprawca niedoszłego zamachu na ks. Bismarka w Kissingen w r. 1874 zamierzonego, odsiedział już naznaczone mu wyrokiem 14 lat ciężkiego więzienia. Nie dano mu jednak jeszcze zupełnej wolności, gdyż podczas pobytu w więzieniu okazywał się tak nieuległym, iż skazano go obecnie na siedmioletnie zamknięcie w jednej z fortec bawarskich.

— **Zabawny proces** toczył się niedawno w New-Yorku. Antreprener teatralny, Gillert otrzymał patent na wynalazek przedstawienia za kulisami tętentu kopyt końskich. Współzawodnik jego Atwell, za parę dni miał takie same odgłosy w swoim teatrze Gillert zapozwał go o naruszenie przywileju i sprawę wygrał.

— **Akwaped.** Inżynier górniczy p. Perłowski otrzymał patent od rosyjskiego departamentu przemysłu i handlu na wynaleziony welocyped wodny, który nazwał akwapedem. Próby — jak pisze *Kurjer Warszawski* — robione na jeziorze Onezkiem, dały świetne rezultaty. Przyrząd p. Perłowskiego, którym można dowolnie i łatwo kierować, z wielką szybkością porusza się zarówno naprzód jak i w tył. Jednoosobowy przebiega 8 wiorst, dwuosobowy do 11 wiorst na godzinę. Akwaped przytem nie przedstawia prawie żadnego niebezpieczeństwa, nawet przy silnych falach.

— **Oznaka narodowości.** Granier de Cassagnac twierdzi, że chcąc poznać, czy ktoś nam nieznany, nie jest Francuzem, wystarczy wiedzieć, ile chleba zjada. Francuz je bowiem zwykle dwa razy tyle chleba, co Niemiec, a cztery razy tyle co Anglik. W Holandji podają chleb, w plastrach tak niewielkich, jak szynkę, w Anglji kostki nie większe od naparstka. Rosjanie, Turcy i Grecy prawie wcale chleba nie jedzą, zaś prawdziwymi lubownikami tego pokarmu są Hiszpanie, Włosi a przedewszystkiem Francuzi.

— **Wysoka stawka.** Z okazji zaszłej niedawno śmierci znanego dziennikarza paryskiego Moncot de Balathier, dzienniki francuzkie opowiadają następującą anegdotę. Podczas panowania komuny Balathier, zajmujący wówczas stanowisko dyrektora pisma *Petite Presse*, uwięziony został i miał być sądzony na śmierć. Przyjaciel jego, Cechinat, zwracał się kilkakrotnie do komunisty Dabostely, znanego krzykacza i awanturnika, z prośbą o uwolnienie Balathiera, zawsze jednak daremnie

Wyczerpawszy wszelkie środki Cochinat, znając namiętność Dabostely do gry w bilard, zaproponował mu partję, której stawka miała być głowa więźnia. Komunista partję przyjął i przegrał, poczem Balathier'a uwolniono.

— **Materjalistyczny nagrobek** Mer pewnej małej miejscowości we Francji jest lekarzem i zagorzałym wyznawcom zasad wolnomyślnych. W tych czasach właśnie umarła mu żona, pochował ją tedy, a pragnąc i na nagrobku dać wyraz swoim zasadom, położył na nim następujący napis: *„Tu spoczywa materja, z której składała się pani X., małżonka doktora X ograbiona z sił żywotnych dnia 20. września 1888 roku."*

Część ekonomiczna.

= **Walne zgromadzenie** akcjonarjuszów kolei Lwowsko-Czerniowieckiej przyjęło projekt budowy tramwaju parowego we Lwowie.

= **Czem bawi się** obecnie giełda wiedeńska, w teraźniejszym czasie zastoju, wyjaśnia jedno z pism tamecznych. Oto wyrzekłszy się spekulacji w Kredytach lub Alpinach, w Wienerbergach lub Akcjach tytoniowych rzucono się gromadnie do gry w akcjach afrykańskich kopalni złota. Cichaczem skierowano się ku złotodajnym polom południowej Afryki, bez należytej nawet świadomości, co warte to przedsiębiorstwa i na czem opierają się ich operacje górnicze, puszczono się w „Ciuciubabkę" w „Whitewaterstrandach," „Wollhuttersach" i setkach innych akcyj, licząc jedynie na to, że niektóre z nich stoją dziś o dużo wyżej ponad swoję nominalną wartość.

Kilka słów o tych egzotycznych przedsiębiorstwach nie będzie może zbyt nudnym tematem luźnej notatki.

Południowo - afrykańskie pola złotodajne dzielą się na dwie grupy, pierwsza w Kaplandzie koło przylądka „Dobrej Nadziei" — druga wyżej nad rzeką „Whitewatter," w Transwaalu. Tam uzyskuje się złoto przez kruszenie kwarców, złoto w sobie mieszczących, i wypłukiwanie znalezionego w tych kwarcach złota.

Rentowność każdego pola zależy od mniejszego lub większego procentu złota, umieszczonego w kwarcu i od kosztu samej roboty, co znów zależnem jest od ceny najmu robotników, od sąsiedniej siły wodnej używanej do kruszenia kwarcu, od lepszych lub gorszych środków komunikacyjnych itp. Każde pole czyli t. z. „Claims" jest przedsiębiorstwem akcyjnem, a akcje są nader niskie, bo brzmią zwykle na jednego funta szterlinga, pełno wpłaconego.

Na „Whitewatter strandzie" perłą przedsiębiorstw jest pole zwane „Robinson". Jego akcje czterofuntowe płacą dziś po 50 funtów, gdyż przerabia ono codziennie 30 tonn kwarcu i z każdej uzyskuje 70 uncji złota. Obok tego Claimu idę inne z akcjami, które dziś stoją 3 –18 razy wyżej imiennej wartości.

Od niedawna akcje te stały się ulubionym przedmiotem spekulacji na londyńskiej giełdzie, a w obec zupełnego braku racjonalnych podstaw do obliczenia rentowności tych akcyjnych przedsiębiorstw dają szerokie pole fantazji tych, którzy w tych akcjach szukają dla siebie istotnych „kopalni złota". Oby tylko owe kopalnie nie zmieniły się niebawem w bańki mydlane jak owe spekulacje w afrykańskich djamentach i amerykańskiej miedzi. Po szkodzie nie tylko Polak..: mądry.

Wiedeń 5 grudnia.

Walka prowadzona zajadle między dwoma silnemi stronnictwami giełdy berlińskiej, a obracająca się w około pożyczki rosyjskiej, objawiła się w dzisiejszych operacjach ustawicznemi, raptownemi a niczem nieusprawiedliwionemi zmianami notowań. Jak bowiem z rana nie wiedziano, czemu przypisać niespodziewanie dobre usposobienie berlińskiej giełdy, a przypisując je silnej postawie giełd zachodnich, spodziewano się, iż koło południa przyjdzie do skutku stanowcza repryza — tak nie umiano sobie wytłumaczyć późniejszy zły humor Berlina i słabsze notowania tameczne koło południa. Równolegle z tym ruchem giełdy berlińskiej szły tutejsze obroty, a podwyżki poranne zatracono z małemi wyjątkami przy zamknięciu południowej giełdy. Mimo tego renty zdobyły dziś nieznacznie wyższe kursa, obok nich poszły również w górę akcje kolei czeskich, na których poczyna się znów ożywiać ruch transportowy w zbożu wywożonem za granicę. W papierach lokacyjnych ruch był nader umiarkowany, a w pryorytetach zupełny zastój Waluty i dewizy znów potaniały, również ruble.

W końcu notowano:

Kred. austr. 303·40, węgier. 301·50, angl. 114·75, union. 208·50, bankv. 97·50, länd. 216·—, ludw. 208.—, czern. 208·50, rent. pap. 81·95, srebr 82·55, austr. zł. 109·50, pap. 97·65, węg. zł. 100·55, pap. 92·—, ruble 1.22 3/4 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 grudnia. Posiedzenie izby posłów. Przedłożenie ustawy o powiększeniu parku przewozowego na kolejach państwowych zostało uchwalone, a to po przychylnie przyjętej mowie ministra handlu.

Paryż 7 grudnia. Izba zezwoliła na sądowe ściganie Wilsona.

Petersburg 7 grudnia. Car nadał ministrowi oświaty Deljanowowi z powodu jubileuszu jego 50 letniej służby godność hrabiego, wystosowawszy do niego reskrypt własnoręczny w nader łaskawych słowach napisany.

Włoski ambasador Marochetti powrócił już z swojego urlopu.

Rzym 7 grudnia. Senat przyjął większością 71 głosów przeciw 48 projekt ustawy o reformie administracji. Odpowiadając na interpelacje, oświadczył między innemi prezes ministrów Crispi, że obsadzenie Massawy było koniecznem następstwem obsadzenia Assabu.

„Nie chcemy się tak kompromitować, — rzekł Crispi ażeby na wypadek europejskich zawikłań potęga nasza była osłabiona. Jakkolwiek położenie europejskie jest poważnem, nie wierzę w możebność bliskiej wojny. Stosunki nasze do Francji są obecnie normalne. Wojna z Francją byłaby nieszczęściem dla Włoch, to też Włochy nigdy wywoływać jej nie będą." Wskazując na wzmagające się zbrojenia w Europie, powiada Crispi, że Włochy „muszą pamiętać o przyjętych na siebie we własnym interesie zobowiązaniach i o możliwych niebezpieczeństwach. Pomimo ekspedycji afrykańskiej nie zapomniemy o naszych obowiązkach, i na wszelki wypadek musimy być w pogotowiu."

Rzym 7 grudnia. *Osservatore* zaprzecza urzędownie wieści, jakoby istniał projekt zwołania kongresu wszystkich katolickich stowarzyszeń do Rzymu. Papież przyjmował Izwolskiego, który mu wręczył pismo cara.

Komisja parlamentarna dla obrad nad projektowanemi zarządzeniami skarbowemi odrzuciła projekt podniesienia cen soli i dodatku do podatku gruntowego na cele wojskowe.

Komisja obradująca nad nadzwyczajnym kredytami dla armji i marynarki odrzuciła wniosek postawiony przez ministra wojny, dotyczący inwentarza magazynów wojskowych. Na żądanie rządu postanowiła komisja zachować w tajemnicy obrady co do postawionego pytania, czy rząd będzie mógł przy użyciu żądanych sum, bez dalszych ofiar ze strony ludności, postawić kraj w należyty stan obrony, jakoteż i oświadczenia w tym względzie przez ministra wojny zrobione.

Wiedeń 7 grudnia. Izba posłów zgodziła się na wniosek komisji, aby nie zezwolić na wydanie sądom pos Verganiego, i uznała za ważny wybór pos. Kowalskiego. Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą wojskową.

Madryt 7 grudnia. Minister wojny podał się do dymisji, dalsze zmiany w składzie gabinetu są prawdopodobne. Wedle wiadomości, podanej przez *Epoca*, ma być utworzone nowe ministerstwo pod przewodnictwem Sogasty z współudziałem Gamazy.

Petersburg 7 grudnia. Ogłoszony ukaz cara zamyka dalsze urzędowanie tak zwanej komisji Pahlena, powołanej do rewizji ustaw dotyczących żydów.

Przyjechali do Lwowa

7 grudnia 1888.

Hotel Zorża: A. Gorayski z Moderówki. L. Rychlicki z Nowoszyc. A. Garapich z Popowiec. E. Glogierowa z Tarnopola. W. Ustrzycki z Czelatycz. J. Zulauf z Kołomyi. K. Morawski z Krakowa.

Hotel Europejski: M Kindler i B. Pollak z Wiednia. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. L. Kawecki z Czech (Zabłotów). Dr. Wolski z Drohobycza.

Hotel Angielski: A. Strzelecki z Sokala. O. Witkowska z Cześnik. L. Bieński z Okna. S. Alexiewicz z Nowegosioła. L. Balicki z Wykot. J. Łoszniow z Tarnopola.

Hotel Langa: E. Rosenberg, F. Koleda i E. Bach z Wiednia. E. Sperling z Tarnopola. Z. Hoch z Pragi.

Z zbożowych targów

7 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.60—7.3[illegible]	6.50—7.30	6 50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.70	5.10—5 35	5.10—5.50	4.70—5 15
Jęczmień	5 50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6 75
Owies	[illegible].60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5 50
Groch	6.— 10.—	5.75 10 —	5 70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,30
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12.—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	52—62·—	50—60.—	50.—.60 —	55.—48 —
Konic. biała	40.—48 —	40.—47.—	37.—53.—	31.—85 —
Konic. szwed	—.——	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr proc. Lwów loco 51·— do 82·— **Wiedeń** 7 grudnia Pszenica —·— do —·— na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 8·36 do 8.53. Żyto —·—, do —·—, na jesień —.— do —.—, na wiosnę 1889 6 46 do 6 60. Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6 10 do 6 27. Okowita 17·75— do 18 — —. **Peszt** 7 grudnia Pszenica — — do — —, na wiosnę r. 1889 7 92 do 7 94 Żyto 5 50 do 5 70, Owies —·— do — —, na wiosnę r. 1889 5·58 do 5 60. Okowita 16 50 do 17 — **Berlin** 7 grudnia. Pszenica 176 50 do — —, na wiosnę 203·—, Żyto 154 — do — — na wiosnę 157 —, do —·— Owies 136·25, na wiosnę 140 50 Okowita 54·—, do —.—, na wiosnę 35 80.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	302·20	Węg. kolej półn. wschodn.	173·75
Alpiny	42·50	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	300·—	Akcje tyton.	95·50
Anglobanki	113·75	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	208·50	Elbethale	199·25
Ludwiki	207·50	Länderbanki	214·—
Nordbahny	243 50	Renta zł. węg.	100 35
Lombardy	97·25	Bankvereiny	97·75
Losy tureckie	22·40	Renta węg. pap.	91 90
Staatsbahny	248·60	Ruble	1·23
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izdy handlowej 7 grudnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	205 50	210 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	207 50	211 —
Banku hip galic. 200 zł w a	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	916 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	94 25	95 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4 1/2 2/100 „	96 20	97 20
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2 1/2%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4 1/2% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —

23)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

W pogoni za prawdą.

Przez Europę, pół Azji — dla widzenia rosyjskiego politycznego więźnia! Był to plan szalony. Postanowiłem jednak go wykonać. Lecz jeżeli plan był szalony, dla zapewnienia mu powodzenia, zabrałem się do przygotowań jak najsystematyczniej.

Nie polecę naprzód, mówiłem sobie i nie dam zniszczyć owocu mej długiej podróży przez głupotę lub podejrzliwość jakiegoś małego urzędniczka, nie posiadającego dostatecznej władzy. Nie! zaopatrzę się we wszystko, co mi wszędzie drogę otworzyć musi. Pieniędzy mam podostatkiem i szczędzić ich nie będę. Lecz potrzeba jeszcze wielu innych rzeczy.

Mogłem działać spokojnie i bez pośpiechu, gdyż wiele dni upłynie, zanim się ośmielę opuścić Paulinę. Wtenczas dopiero gdy niebezpieczeństwo minie zupełnie, puszczę się w drogę.

Podczas gdy moja żona stopniowo, lecz bardzo powoli odzyskiwała siły, ja przybiegałem w myśli listę przyjaciół, zajmujących wysokie stanowisko. Zatrzymałem się na jednem nazwisku. Noszący je, mógł prosić o łaskę u wyższych od siebie i był pewnym, że prośbę jego stanie się zadosyć. Do niego się udałem. Zrobił to dla mnie z tak pomyślnym skutkiem, że otrzymałem niezwłocznie rekomendacje do angielskiego posła w Petersburgu, wraz z kopią listu, który sam wysłał do niego. Oba listy były podpisane własnoręcznie, dla tem niechybniejszego zapewnienia mi pomocy. Zaopatrzony w listy i w przekaz na znaczną sumę w jednym z petersburskich banków, byłem gotów do podróży. Lecz przed odjazdem musiałem obmyśleć wszystko, od czego zależały wygody i bezpieczeństwo Pauliny, podczas mej długiej nieobecności. Przedstawiało to tak wielkie trudności, że o mało nie zaniechałem mego zamiaru. Nie zaniechałem go jednak, ale byłem zmuszony odłożyć jego wykonanie. Myśl powziętą trzeba mi było wykonać co do litery, inaczej kłamstwo Macari'ego stałoby zawsze między mną a moją żoną.

Lepiej też, abym odjechał, dopóki sobie jesteśmy obcymi, a nawet, abyśmy nigdy więcej się nie spotkali, jeżeli Ceneri słowem lub milczeniem stwierdzi haniebną potwarz. Paulina zostanie w dobrym ręku. Zlecenia moje Priscilla z największą ścisłością będzie spełniała. Moja wierna sługa jest już zupełnie świadoma tego, że Paulina odzyskała pamięć na jedne rzeczy, a straciła ją na inne. Wie dlaczego przez dni tyle nie wchodziłem nawet do pokoju żony. Wie zarówno, że w obecnym stanie Pauliny, nie mogę jej uważać za żonę. Jest ona względem mnie tem, czem była wtenczas, gdym ją spotkał w Turynie. Wie nakoniec, że nad naszym związkiem wisi jakaś tajemnica, dla wyjaśnienia której wybieram się w daleką podróż. Na tych wiadomościach poprzestaje, nie starając się zbadać więcej. Zlecenia moje odnoszą się do najdrobniejszych szczegółów. Jak tylko chora wzmocni się na siłach, ma ją zawieźć nad morze. Wygody Pauliny i jej życzenia muszą być zawsze na pierwszym planie. Na możliwe pytania, odnośnie do jej położenia, miano jej powiedzieć, że bliski krewny, który teraz podróżował zagranicą, poruczył ją opiece Priscilli do swego powrotu. Co do swego stosunku względem mnie, wtenczasby tylko mogła się dowiedzieć prawdy, gdyby czas, obejmujący kilka miesięcy ubiegłych, miał sam przyjść jej na pamięć. Wątpiłem, czy była teraz prawnie moją żoną. Wszakże gdyby chciała, mogłaby otrzymać unieważnienie naszego małżeństwa, podając za przyczynę, że w chwili, gdy ono zawartem zostało, nie była zdrową na umyśle.

Wróciwszy z mej wyprawy, jeżeli wszystko pójdzie tak dobrze jak wmawiałem w siebie, że pójść musi, trzeba będzie wszystko rozpocząć na nowo. Upewniłem się, że Paulina, odkąd ją gorączka opuściła, nie wspominała ani razu o strasznym czynie, którego była świadkiem przed trzema laty. Obawiałem się, że za powrotem do zdrowia zechce przedsięwziąć jakieś kroki w tej sprawie. Trudno było przewidzieć, jak sobie postąpi. Dowiedziałem się, że Macari wyjechał z Anglji nazajutrz potem, jakem mu rzucił w oczy jego zbrodnię. Ceneri'ego dosięgnąć nie było podobna. Miałem nadzieję, że Paulina zachowa się spokojnie do mego powrotu, a na wypadek, gdyby wspomniała o zbrodni, popełnionej przez osoby jej znane, miała usłyszeć, że robiono starania, aby winowajcy odebrali zasłużoną karę. Znając jej powolność i łagodność, spodziewałem się, że poprzestanie na tem zapewnieniu.

Ułożonem zostało, że Priscilla będzie do mnie pisała do Petersburga, Moskwy i innych miejsc, gdzie się miałem zatrzymać, jadąc na Syberję i z powrotem. Zostawiłem adresowane koperty i obiecałem przesłać wskazówki co do dat, kiedy listy powinny być wysłane. Jutro rano wyjeżdżam. Paszport mam podpisany, kufry spakowane, wszystko gotowe. Zanim się udam na spoczynek, muszę ją zobaczyć na chwilę, zobaczyć może po raz ostatni. Spała głębokim snem, jak mi mówiła Priscilla. Raz jeszcze muszę spojrzeć na tę piękną twarz, ażeby obraz jej towarzyszył mi, gdy tysiące mil będą mnie od niej dzieliły.

Cichutko wszedłem na schody i znalazłem się w jej pokoju. Stanąłem przy łóżku i spoglądałem oczyma pełnemi łez na moję, a jednak nie moję żonę. Czułem, jak gdybym się dopuszczał występku profanacji, tak mało, według mego przekonania miałem prawo być w tym pokoju. Twarz jej przezroczyście blada, spoczywała na poduszce. Najpiękniejsza to twarz dla mnie w świecie. Pierś jej podnosiła się i opadała równo z oddechem. Wyglądała jasna i biała jak anioł. Patrząc na nią poprzysiągłem, że nie ma człowieka, na którego słowo miałbym zwątpić o jej niewinności.

Oddałbym świat cały za prawo dotknięcia się mojemi ustami jej ust, zbudzenia jej pocałunkami, ujrzenia jej oczu promieniejących miłością z pod ciemnych powiek. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie dotknąć ustami skroni w miejscu, gdzie zaczynały rosnąć jej gęste włosy. Poruszyła się we śnie, powieki jej zadrżały. Uciekłem, jak ktoś złapany na zbrodni... jeszcze niedokonanej.

Następnego dnia byłem o setki mil od Londynu w zupełnie odmiennem usposobieniu umysłu. Jeżeli dosięgnę kiedy Ceneri'ego i okaże się, że Macari nie kłamał, że mię oszukano i użyto za narzędzie, znajdę przynajmniej smutną pociechę w zemście. Nasycę się widokiem tego człowieka, który mię oszukał, używając do swoich celów. Gdyby taką tylko miała być nagroda mej uciążliwej podróży, jeszczebym się czuł dostatecznie nagrodzonym. Zważywszy com przecierpiał, moje obecne troski i obawy, czy można się dziwić podobnemu usposobieniu u Adamowego syna.

Otóż jestem w Petersburgu. List, który posiadam i list pisany za mną przedtem, zapewniają mi łaskawe przyjęcie przez reprezentanta Jej Królewskiej Mości Wiktorji, w rosyjskiej stolicy.

Prośba moja znajduje łaskawe ucho; nie jest uważaną za nierozsądną. Mówią mi, że nie ma przykładu, aby podobna łaska komukolwiek wyświadczoną została, lecz nie jest to bezwarunkowem niepodobieństwem. Będą w tem zachodziły trudności — wielkie trudności, lecz ponieważ interes mój jest czysto familijny, nie zaś polityczny, a listy, których jestem oddawcą, pisane są własnoręcznie przez osobę, której szlachetny lord nie ma nic do odmówienia, być może, że się przeszkody dadzą usunąć. Czekać będę musiał wiele dni, a nawet tygodni, lecz mogę być pewny, że wszystko się uczyni, co się tylko da uczynić. Piszą w gazetach, że w obecnej chwili panuje trochę zajątrzenia między dwoma rządami. Zajątrzenie to, czasem się objawia odrzuceniem próśb, nawet mniej ważnych niż moja. „Zobaczymy, zobaczymy!“

Tymczasem, kto jest ten więzień i gdzie? Pod nazwiskiem Ceneri, doktor, Włoch, apostoł wolności, patrjota, spiskowiec.

Nie jestem tak dobrodusznym, aby myśleć, że nazwisko jego figuruje w procesie i wyroku, musiało być tylko przybranem.

Lord N. pewnym był, że w ostatnich kilku miesiącach nikt tego nazwiska nie był sądzonym, ale to mniejsza. Jak tylko otrzyma się pozwolenie, nastąpi identyfikacja przez policję na mocy danych, kórych mam dostarczyć. Teraz mówią mi: „Żegnamy pana; postaramy się, abyś pan jaknajprędzej otrzymał oczekiwane zawiadomienie z ambasady.“

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.